

„PRAWDZIWA CNOTA KRYTYK SIĘ NIE BOI”
(I. Krasicki)

Szpileki

Nr. 12 (2065)

Rok XLVI

22.III.1981 r.

Cena 7 zł

SZYMON KOBYLIŃSKI



WEŻYKIEM!

DO REDAKTORA

PRZEBACZAM Z CAŁEGO SERCA

Na łamach Waszego pisma, w numerze 7 ukazała się na str. 2 notatka pióra Pana Jerzego Ficowskiego, zatytułowana „Niewiarygodna ignorancja”, dotycząca mojej osoby. Przepraszam serdecznie Pana Jerzego Ficowskiego, którego twórczość bardzo lubię i cenię. Przepraszam również słuchaczy mojej audycji. Przepraszam jednak nie za swoją ignorancję i do tego niewiarygodną, lecz za niezbyt precyzyjne stwierdzenie dotyczące emigracji z Polski w roku 1939 Marii Jasnorzewskiej-Pawlikowskiej, za brak precyzji, a właściwie brak czasu w tej audycji (2-2,5 min. tekstu). Gdyby tego czasu było więcej, mógłbym dokładnie wyjaśnić, że chodziło mi o szybki wyjazd poetki z kraju, spowodowany ostrą interwencją ambasady Niemiec hitlerowskich po krakowskiej premierze sztuki „Baba-dziwo”. Mimo mej, jak Pan Jerzy Ficowski twierdzi „niewiarygodnej ignorancji”, pragnę memu Szanownemu Adwersarzowi przypomnieć powołując się na esej pana Jerzego Kwiatkowskiego, umieszczony w książce „Literatura polska w okresie międzywojennym”, wydanej pod auspicjami PAN-u przez Wydawnictwo Literackie w Krakowie w 1979 roku, że napisanie i wystawienie w okresie poprzedzającym wybuch II wojny sztuki, która mówi o dyktaturze i dyktatorze, pomimo zmiany płci głównego bohatera, groziło autorowi, delikatnie rzecz ujmując, daleko idącymi represjami. By uniknąć tychże poetki podjąć decyzję o natychmiastowym wyjeździe z kraju. Przypomnę również, że „niepoprawna” Pani Maria „dopuszcza”, mimo interwencji ambasady hitlerowskiej do premierzy w Warszawie i to w dn. 1.IX.1939 r. Cytowany przeze mnie fragment z eseju p. Jerzego Kwiatkowskiego brzmi jak następuje: str. 460 „...Tak więc Pawlikowska była osobiście narażona na niebezpieczeństwo w razie zetknięcia się z funkcjonariuszami hitlerowskich Niemiec. W tej sytuacji tym bardziej zrozumiała była jej decyzja opuszczenia kraju we wrześniu 1939 roku”.

Mały Słownik Języka Polskiego (PWN W-wa

1968) podaje następującą definicję: „Niewiarygodny – taki w który trudno uwierzyć, którego istnienie jest nieprawdopodobne, nie do wiary”, a także: „Ignorancja – brak wiedzy, nieznanie czegoś, nieuctwo”. Nie jestem przekonany, czy zasłużyłem na taką surową ocenę, zwłaszcza podaną bez komentarza. Połączenie tych dwu słów spotęgowało pejoratywność stwierdzenia. Przykro mi z tego powodu, ponieważ meritum sprawy jest chyba bezsporne, a nie przypuszczam, by Pan Jerzy Ficowski orientował się w zasobie wiedzy i wiadomości jakie posiadam, by sprawę generalizować. Pragnę również przypomnieć Milemu Panu Jerzemu, że ten sam Mały Słownik zamieszcza również takie definicje: „Pomówić – niesłusznie przypisać co komu, zarzucić co, posądzić, oskarżyć o co”, a także: „Wybaczyć – puszczać przewinienie w niepamięć, darować przebaczyć; np.: Przebaczam Ci z całego serca”.

Myślę, że Pan mi również, Drogi Panie Jerzy. Łączę wyrazy szacunku
JACEK HILHEN

RELAKS Z REFLEKSJĄ

Otom po lekturze „Naszego relaksu” Zofii Bystrzyckiej („Szpilki” nr 7). Fragmenty felietonu budzą nieklamane zdziwienie, a bodaj i nieprzyjemną zadumę. Więc tak powszechna jest nieświadomość faktu, że „performance” (czytaj: wszelkie dokonania mężczyzn) zależą od obu stron? Przecież również, jeśli nie w większym stopniu, od jego, nazwijmy tak, żony?

„...ma często więcej ambicji niż możliwości” – czytamy. Czy to przypadkiem nie uwłaczające? Komu, jemu? No i jej co najmniej w równym stopniu. Zdaniem (trafnym) znanego socjologa zdrada mieści się w sercu, nie zaś w innym jakimś organie. Czytamy dalej w felietonie: „...zabiera się do nas, czyli do wykonywania obowiązków małżeńskich... niejedną żonę woli przemilczeć...” Czy słowa te nie stanowią, aby ZDRADY? Jawnej i nie pozostawiającej żadnych wątpliwości w przeciwieństwie do przełotnego z innym kontaktem bez znaczenia? Tak, z pewnością tak. Jest w nich jad

plynący z serca! I bezzębne, chemicznie czyste zło. Ecce ZDRADA! Któż natomiast podą temu zatrytanemu, sfrustrowanemu, podstarzałem, rozklepemu safandule posilne danie i napój wzmacniający? Któż pozwoli wypocząć z gazetą, modne gacie kupi i każe nosić? Różowy abażur założyć, światło przyćmi, muzykę atrakcyjną, może hiszpańską uruchomi? A przecież jeśli się żyje razem, to to są pierwsze i nie ostatnie sprawy. Potem w wannie gorącym tuszem, myciem pleców i zręcznym podkreśleniem najmniejszego choćby osiągnięcia, choćby okropnie dawnego – lwa w nim obudzi? A sama specjalnie uczesze się inaczej, tak jak kiedyś zdradził się, że lubi i atrakcyjniejszą niż zwykle włoży koszulkę-podomkę (nie-

potrzebne skreślić)? Któż uśmiech zalotny sobie przypomni, nie używany od 19... roku? Któż dyskretny ma i kuszącymi ruchy w tym półświecie własne braki obmierzej klempy stosuje i pożądaną się uczyni? Któż? Wiadomo kto: sofija bystrzyca (sofija = mądrość), bystra sofula to portafi lecz nie wie o tym zofia bystrzycka z elity intelektualnej tego kraju!

Łączę wyrazy
ANDRZEJ
KAMIENSKI
Warszawa

1) A propos „tego kraju”, w związku z licznymi zapytaniami moich czytelników (a któż to ci pańscy czytelnicy, na jakich łamach?) – wyjaśniam, iż jest to bezsporny i ewidentny angielski. Oni nie mówią our country, bo to zbyt osobiste, mówią this country.

MILE „SZPILKI”

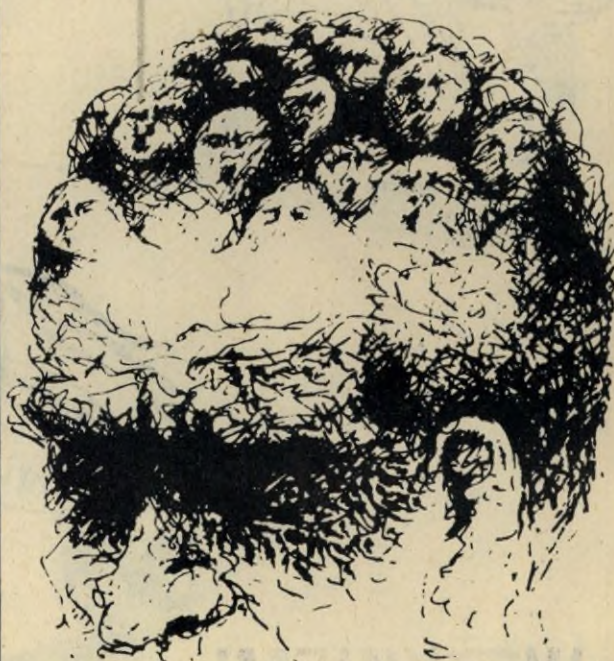
W nr 9 na stronie 2 daliście korespondencję Z.M. z Krakowa z ilustracją. Oto moja odpowiedź czysto racjonalistyczna, bom ani swat ani brat kogokolwiek z zainteresowanych: Donos, że Konieczny zerznął Nike z Bourdelle'a Zabawny tak bardzo, że aż mnie ośmiela Zapytać krakowskiego Bourdelle'a czciciela Czyżby nie tyleż ów Francuz natchnął Koniecznego Ilek sam zerznął – Polkę! – Szał Podkowińskiego.

E.O. (Warszawa)

Galeria „Szpilek” zaprasza na wystawę rysunków oraz ilustracji

WOJCIECHA GRZYMAŁY.

Wystawa czynna codziennie od dnia 25 marca br. oprócz niedziel i świąt w godzinach 11.00–15.00.



ANTONI MARIANOWICZ ATMOSFERA

Kiedy rezultat implozji
dawnych układów pękł,
gdy rozległ się BIG BANG
i powstały nowe układy,
nowe słońca,
nowych gwiazd miriady
w zakrzywionej złośliwie przestrzeni,
wtedy Ziemia eksplozji wytwór
musiała jak twierdzi pan Ditfurth
(i zresztą nie tylko on)
spełnić wpierw jeden warunek
sine qua non,
by życiem się zazielenić.
Bo zadanie postawiono przed nią
(kto! – nie wychodzę na zbyt grząski teren)
takie: by definitywnie ożyć,
musi wokół siebie wytworzyć
odpowiednią atmosferę.
To stwierdzają poważni uczeni,
lecz ja także – skromny literat
dokonałem – o, dziwo! – odkrycia,
że niezbędną jest atmosfera,
bo bez atmosfery nie ma życia!

*Jak utrzymuje okoliczna ludność, byli notable wywożą
nocami dobro ze swych rezydencji.*



– ... i postaw pan litra za ten postaw sukna!



– Na zwolnienie chorobowe mamy druk
L-4, trzeba by ustanowić druk „na własną
prośbę”

AGNIESZKA OSIECKA

POD KONIEC LUTEGO

Pod koniec lutego
wśród jeszcze śniegów,
zobaczyłam zielone drzewo.
Są takie wierzy, witki rozmaite... Wcześniej nabrzmiewają.
To depesze od włosny.
Powiedziały mi:
– Zobaczysz.
Wszystko będzie dobrze.
– Zobaczysz.
Student wyjdzie z dziewczyną na planty.
– Zobaczysz.
Wrócą utracone włosy i paznokcie.
– Zobaczysz.
Odkłamią się lody tej zimy.
– Zobaczysz.
Czarny tunel zarośnie zielenią.
– Zobaczysz.
Wzjedą kaczeńce.
– Zobaczysz.
Przytulą i ciebie.

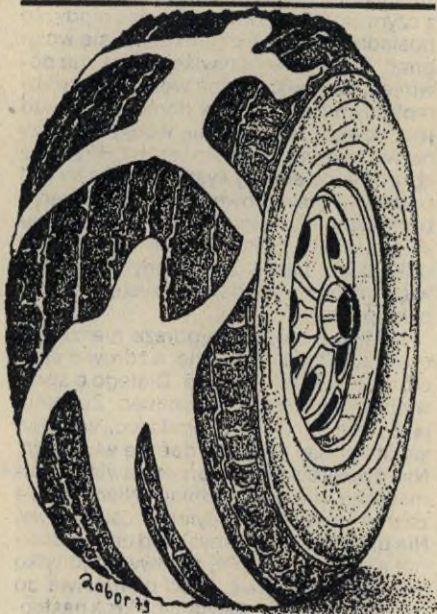
MATERIAŁ

Każde życie, powiadasz,
to materiał na książkę.
Czy aby na pewno?
Czy moje też?
Każda książka, powiadasz,
to materiał na życie.
Moja też?

W dobie powszechnego i wszechogarniającego planowania nie może dziwić wiadomość, zamieszczona w tygodniku „Prawo i Życie”, mówiąca wprost, że kolegia karno-administracyjne działające przy urzędach dzielnicowych wielkich miast, urzędach miejskich małych miast oraz przy urzędach gminnych, miały z góry wyznaczony plan ściągania grzywien od obywateli, którzy przekroczą przepisy porządkowe lub też dopuszczą się rozmaitych innych wykroczeń przeciwko normom życia publicznego. Korzyści wynikające z planowania grzywien są bezsporne, gdyż w dobie wszechogarniającego planowania z sum ponadnormowych uzyskanych od niegrzecznych obywateli nie dałoby się zrobić najmniejszego choćby pożytku. Nawet przekazanie wielkich sum dodatkowych na rozwój np. szpitalnictwa jest dopóty bezsensowne, dopóki nie powiększa się planów budownictwa, planów przydziału materiałów budowlanych etc., etc., a te przecież nie pozostają w żadnym związku ze sposobem prowadzenia się ludności.

Rodzi się wszakże pytanie, czy w sposób rozsądny da się przewidzieć i zaplanować taką ilość rozmaitych czynów występnych na terenie wielkomiejskiej dzielnicy lub też gminy, aby zbilansowały się one z sumą zaplanowanych grzywien. Jest to trudne, lecz możliwe. Jak wynika ze sprawozdań służb porządkowych, sposób zachowania obywateli można stymulować, ale w jedną tylko stronę mianowicie w kierunku ZMNIEJSZANIA występności. Przypadków zwiększania się występności statystyki służb porządkowych nie rejestrują, a jeśli już, to odnotowują zwyżki chwilowe, nie mające wpływu na przeciętne roczne. Zrównanie bilansowe zaplanowanych grzywien z sumą grzeszków obywatelskich można urządzić tylko w jeden sposób: poprzez rozsądne miarkowanie wysokości kar za czyny poszczególne. Jest oczywiste, że zwiększonego obciążenia osób karanych przez kolegia nie da się rozłożyć równomiernie, skoro w czasie wykroczenia układają się nierównomiernie. W gminie Szczuczyno na przykład, ta niedogodność bilansowa ujawnia się w taki sposób, że pod koniec okresu

JAKUB KOPEĆ BILANS GRZECHÓW I KAR



RYSZARD ZABOROWSKI

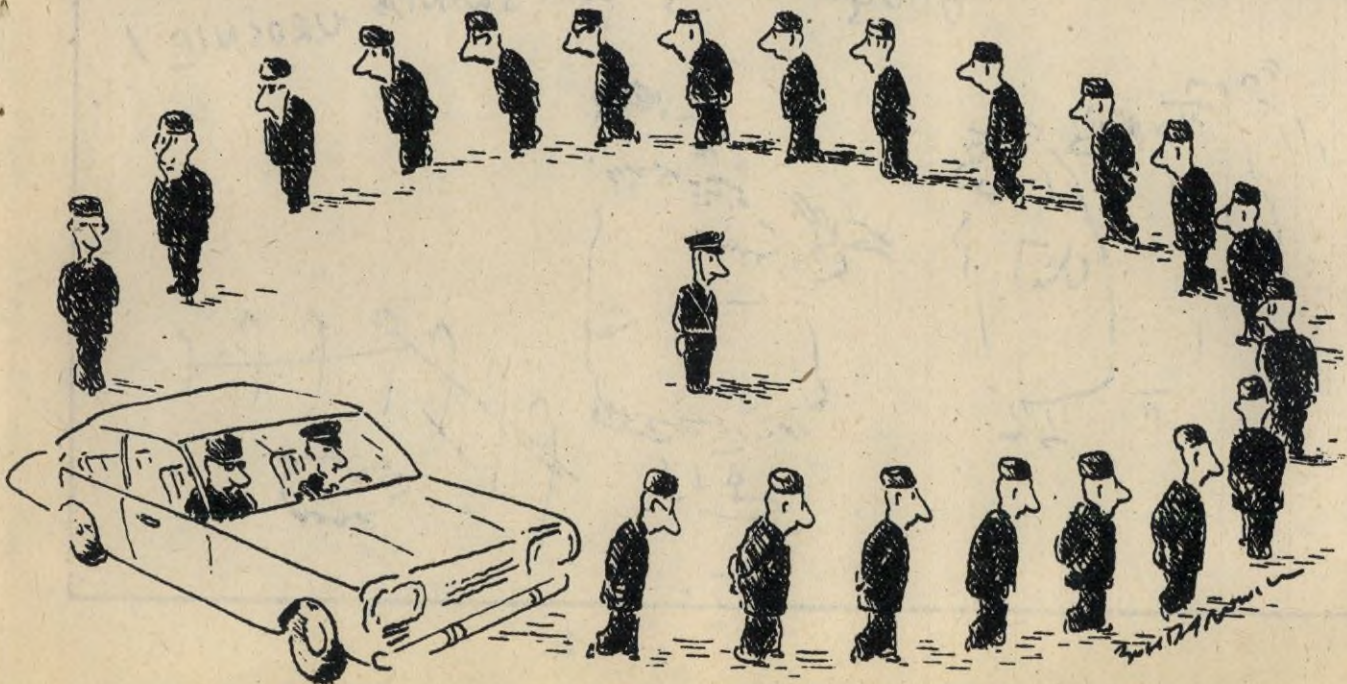
obrachunkowego dla miejscowego kolegium karno-administracyjnego kary za identyczne wykroczenia są wyższe i uzyskują tendencję spadkową z początkiem kolejnego okresu obrachunkowego. Wynika stąd instrukcja dla obywateli gminy, że jeśli koniecznie chcą coś zdradzić, to raczej powinni to uczynić z początkiem każdego kwartału, niżli pod koniec.

Dla jurysprudenencji naszej powstaje w ten sposób problem teoretyczny: czy wyznaczenie planu uzyskania odpowiednich sum budżetowych z tytułu grzywien ma wpływ na meritum rozpa-

trywanych spraw i czy nie pociąga to za sobą niekorzystnych skutków dla niezawisłości sądownictwa administracyjnego, a także czy nie narusza praw obywatelskich do sprawiedliwego osądu. Tego rodzaju teoretyczna problematyka dla praktyki kolegiów nie ma najmniejszego znaczenia, albowiem w sądownictwie administracyjnym w ogóle niesłychanie rzadkie są przypadki uniewinnienia, a przypadki zmiany werdyktu na korzyść obwinionego da się policzyć na palcach.

Idea planowania wysokości grzywien może budzić formalny niepokój, ponieważ jednak rzecz dotyczy sum drobnych i sprawek jeszcze drobniejszych, pozostaje bez większego znaczenia dla bytowania społecznego. Zastanawia jednak, czy wążku planowania kar nie dałoby się pociągnąć aż do sądownictwa powszechnego i do jego wydziałów karnych, gdzie wyznaczenie wysokości odsiadki jest puszczone absolutnie na żywioł. Za rozmaite drobne przestępstwa, zwłaszcza gospodarcze, sądy wyznaczają kary tak wysokie, że więzennictwo nie może się wyrobić. Normy przestrzenne, wyznaczone kiedyś do wielkości kilku metrów sześciennych powietrza na jednego uwięzionego, dawno zostały już przekroczone (ma się rozumieć w kierunku pomniejszania), a mimo to więzennictwo nie jest w stanie obsłużyć wszystkich którzy naprawdę na więzienie zasługują. Znane są przypadki wielomiesięcznego oczekiwania na prycze w zakładzie karnym, co ma demoralizujący wpływ na podsądnych i stawia pod znakiem zapytania całą ich przyszłą resocjalizację.

W sytuacji, gdy w modzie są raczej obciążenia inwestycyjne niżli wyznaczanie nowych inwestycyjnych tematów, więzennictwo nasze nie może liczyć na wybudowanie nowych zakładów karnych, niezbędnych dla sprawnej obsługi wszystkich skazanych prawomocnymi wyrokami. Przeto jedynym rozsądnym wyjściem wydaje się zbilansowanie możliwości więzennictwa z ilością i wysokością kar nakładanych na oskarżonych, albowiem w przeciwnym razie powiększać się będzie nawis inflacyjny nad treścią wyroków naszego sądownictwa.



JULIAN BOHDANOWICZ

NIE DAĆ SIĘ WCIĄGNAĆ

Żyjemy w bardzo nerwowych czasach. Podnieceni, podminowani, w dotkliwych zmaganiach z codziennością narażani jesteśmy na ciągłe konflikty z otoczeniem. Urzędnik, kelner, sprzedawczyni, hydraulik i wreszcie nasz serdeczny przyjaciel zdrowo potrafią nam zalać sadła za skórę, dać popalić. Robimy się wtedy czerwoni na twarzy, serce dławi nas w gardle, oczy wylazą z orbit ze złości.

– Jak pan śmie! Ja pana... To bezczelność! Jawne bezprawie! Pożaluje pan! Tak się to nie skończy! Złożę zameldowanie gdzie trzeba! Proszę książkę zażaleń!

Wykrzykujemy tak, krztusząc się z wściekłości. Bo, oczywiście, racja jest po naszej stronie. Nie damy sobie przecież wchodzić na głowę. Będziemy bić się o swoje prawa. Walczyć za wszelką cenę.

Tak sobie myślimy z trudem chwyając powietrze. Już bowiem święte oburzenie wpędziło nas w stan przedzawałowy. Mamy rację w całej pełni, ale cóż z tego, kiedy duch ledwie w nas się kołacza ze strasznego zdenerwowania. I to jest właśnie klasyczny przykład naszej głupoty.

Daliśmy się wciągnąć.

Spotkałem niedawno mego sąsiada. Był błąd z oburzenia, trząsł się cały.

– Ja ich oskarżę w Sądzie Najwyższym! Pójdę ze skargą do ministra! Zniszczę ich!

– Co się stało? – pytam.

Okazuje się, że bzdura, normalka, kompletne głupstwo spotykane na każdym kroku. Sąsiadowi przysłałi wezwanie do zapłacenia podatku za psa, w związku z czym wpadł w taki szal, bo psa nigdy nie posiadał. Od razu, z punktu dał się wciągnąć. Tak, rację oczywiście miał, nie powinien dostawać takich wezwań przy kompletnym braku psa w domu. Ale czy to jest powód, żeby dać się wciągnąć? Czy nerwy nie są najważniejsze? Przecież sprawnie działający system nerwowy jest podstawą prawidłowego funkcjonowania organizmu. Podatek za psa wynosi kilka set złotych, a zniszczonych nerwów nie odkupi się nawet za miliony! Tłumacząc więc memu sąsiadowi przystępnie, jak tylko potrafię:

– Mieć rację, to najgorsze nieszczęście. Racji dowieść trudno, a zdrowie stracić – pójdziesz jak z płatka. Dlatego o sprawiedliwości trzeba zapomnieć. Zupełnie jakby nie istniała. Przemilczcie, wycofać się, machnąć ręką, nie dać się wciągnąć. Nie dyskutować. Nie przedstawiać argumentów. Nie udowodniać. Niech sobie czarne będzie białe, byleby ocalić nerwy. Nie ma gorszego pomysłu od udowadniania słuszności swojej sprawy. Stąd tylko krok do pieniactwa. A od pieniactwa do paranoi i szpitala obłąkanych krok następny. W domu wariatów bardzo już trudno udowodnić cokolwiek. Nie dając się wciągnąć, unikamy zatem kaftana bezpieczeństwa, pokoju bez klamek wysłanego materacami oraz szoków elektrycznych, bardzo nieprzyjemnych zresztą. Kto o tym pamięta, ten w nic nie wdepnie, nie wpadnie, jak śliwka w kompot. Do życia trzeba odnosić się ze stoickim spokojem.

Na przykład ptaszek ngrobił nam na głowę. Jak reagujemy? Czy obrzucamy ptaszka wyzwiskami, grozimy mu karą, wytaczamy przed ptaszkiem argumenty na temat niewłaściwości załatwiania swych potrzeb na obszarze podlegającym szczególnej ochronie prawnej? Nie, wycieramy gówienko papierem i idziemy spokojnie dalej. Nie dajemy się wciągnąć, rzecz jasna. Czy przypadkiem nie opłaca się nam zachować podobnie, kiedy nie ptaszek, a jakiś zły człowiek identycznie obejdzie się z naszą głową? Oczywiście, że nam się opłaca. Wytrzeć i odejść. Zdrowie przede wszystkim. Za żadną cenę nie wolno staczać się na stracone pozycje pieniactwa!

Wyjaśniłem moje stanowisko sąsiadowi i on, człowiek inteligentny, przyznał mi rację. Obiecał zapłacić podatek za psa i nigdy nie dać się wciągnąć w przyszłości w stan nerwowego rozdrażnienia.

Co obiecał, tego dotrzymał.

Udowodnił w całej rozciągłości, że mymi ideałami przesiał do głębi. Było to wtedy, gdy przypadkiem posprzecaliśmy się na schodach i od słowa do słowa, w niepotrzebnym uniesieniu, odrabiałem mu głowę siekierą. Wtedy głowa, potoczywszy się pod moje nogi powiedziała:

– Spotkała mnie wielka niesprawiedliwość. Racja jest po mojej stronie, zupełnie niesłusznie skaleczył pan mnie siekierą i miałbym powody silnie się rozgniewać na pana. Ale ja nie dam się wciągnąć. Zdrowie przede wszystkim. Szanujmy nasze nerwy!

Sąsiad zaimponował mi swoją postawą.

Nic dziwnego, że zrobiło mi się głupio.

– LOSOWANIE PRZEDPŁAT
ODBĘDZIE SIĘ JAK ŚWINIA UROŚNIE!



WYWIAD Z CZCIGODNYM MŁODZIENCEM

Chociaż skończył właśnie dziewięćdziesiątkę, wyglądał na zdrowego, krzepkiego i czerstwego młodzieńca. Nie mogłem powstrzymać się od zadanienia mu kilku pytań.

– Dziewięćdziesiąt lat, to piękny wiek. Kiedyś mężczyznę dziewięćdziesięcioletniego nazywano czcigodnym starcem. Jak wypada nazwać pana obecnie, kiedy ludzie bez trudu dożywają stu pięćdziesięciu lat, a także więcej?

– Można nazwać mnie czcigodnym młodzieńcem.

– Jak przebiega panu zatem ów, jak to się niegdyś mówiło, górny i durny okres młodości?

– Przede wszystkim durni już nie jesteśmy. Na to mamy jednak zbyt wiele lat, których przeżycia pozwoliły nam zmądrzeć. Należy wszakże podkreślić, że przedłużony do lat stu mniej więcej okres młodości, jest czymś wspaniałym. Jako młodzi, możemy pozwolić sobie na dużo więcej. Bawimy się, baraszkujemy, nie stroniąc przy tym od nauki i pracy. Korzystamy poza tym z wolności, w związku małżeńskie nie wchodząc przeważnie przed setką. Zresztą, co tu dużo mówić – przyjemnie jest być długo młodym.

– Podzielał pańskie zdanie. Co zaś to sposobu zachowania długotrwałej młodości?...

– Ten jest ogólnie znany: higieniczny tryb życia, niepicie, niepalenie i powszechnie dostępne dzięki naszemu Instytu-

towi Młodości zastrzyki „Juvelinu”, seria co pięć lat. Skutki gwarantowane.

– Co się tyczy dziewcząt...

– Dziewięćdziesięcioletnia dziewczyna zdumiewa swą urodą, werwą, temperamentem i wesołym podejściem do życia. „Juvelin” jest bezkonkurencyjny, a i dyskoteki swoje robią.

– Wam młodym tylko dyskoteki w głowie – zauważyłem z uśmiechem.

– Nie tylko. Dużo czasu poświęcam także pracy organizacyjnej w Związku Młodych Stulatów. Jestem prezesem koła im. Bolka i Lolka.

Po rozmowie z czcigodnym młodzieńcem udałem się do Związku Młodych Stulatów.

– Przedłużenie wieku młodzieńczego do lat stu, to wielkie osiągnięcie, ogromny sukces – stwierdziłem. – Czy podwaliną tego sukcesu stanowi epokowy wynalazek „Juvelinu”?

– Nie – wyjaśnił mi działacz prezydium związku – Gdyby nie wynaleziono „Juvelinu”, musiano by posłużyć się czymś innym. Przedłużenie wieku młodzieńczego stało się bowiem najbardziej palącą koniecznością.



WOJAKIEWICZ

– Czyli ogólnie wasz okres młodości można by nazwać beztroskim?

Zastanowił się chwilę i rzekł:

– Tak. Gdyby nie trądzik młodzieńczy. Jedyny mankament. Ale może uporam się z nim gdy zawrę związek małżeński. Mam zamiar uczynić to około setki. Wtedy trzeba się będzie ustatkować...

– Koniecznością? Z jakiego powodu?

– Z powodu ciągle przedłużającego się okresu oczekiwania na własne mieszkanie, który jeszcze niedawno wynosił tylko dwadzieścia lat, zaś obecnie dochodzi do lat sześćdziesięciu. Własne mieszkanie było jednym z ważnych postulatów młodzieży i dlatego stało się nieodzowne danie jej jakiejś szansy.

WIESŁAW NIDERAUS

„”

i znów zanoszą się na deszcz
znów niebo spochmurniało
manowce chmur na święty dzień
cienie rzucają obwiniają
i coraz ciemniej coraz durniej
wygląda każdy z nas
i nie ma komu wypowiedzieć bólu
i tej goryczy znowu rozgrzebanej w nas
znad kłębowiska szmat nad niebem skołtunionych
przenika coraz trudniej światło
maliniak znowu do roboty wstał

towarzysz malinowski zasnął
i lunął deszcz na spracowane głowy
i zagrzmiał grom i była cisza
i zasluchali wszyscy się
w ten głos przyrody towarzysza

i znowu rośnie w nas czekanie
na świeżą zielen bujnych traw
na czysty głos na to wołanie
wyczyszczające z tyłu wad

będziemy czekać znów na deszcz
stojąc w kałużach po kolana
przez ciemność całą długą noc
do następnego rana

Listy do Warszawy

ROMAN
GORZELSKI

(Łódź)

SENNIK BAŁUCKI

Jeszcze zupełnie niedawno u zbiegu ulic Piotrkowskiej i Narutowicza był sobie bardzo stary antykwariat. Nazywał się „Czytaj” i można w nim było kupić takie książki, jakich w innych sklepach nie uświadczysz. Ale nie ma już tego antykwariatu, na jego miejscu otworzono spółdzielnię fotograficzną. Nie wiem czy spółdzielnia ta jest dochodowa, wiem tylko, że państwo do prywatnego antykwariatu nie dopłacało. Wiem także, że do łódzkich spółdzielni fryzjerskich się dopłaca i to sporo skoro tylko jedna jest dochodowa, właśnie ta na ul. Bratysławskiej 4, nosząca tytuł Brygady Pracy Socjalistycznej i od trzech lat mająca okna pozabijane deskami. Widocznie latwiej było zdjąć ze ściany proporzec przechodni niż oszklić okna, tak też urzędnicy z tamtejszej spółdzielni uczynili. Nim jednak antykwariat „Czytaj” inni urzędnicy zlikwidowali – kupilem w niej „Sennik bałucki”. A oto niektóre hasła jakie tam znalazłem: WYSPA – być na wyspie bezludnej we śnie – nie chodź ciemnymi ulicami, a szczególnie najciemniejszą z łódzkich ulic czyli Piotrkowską, gdzie już niejedną został obity i obrabowany, a niejedna straciła... torebkę! Dlatego w okresie jesienno-zimowym raczej nie wychodź wieczorami z domu, a w szczęściu i zdrowiu (zachowując zegarek, pierścionki, pieniądze i temu podobne cenne drobiazgi) dożyjesz późnej starości. TRAWA – dobry „zielony” znak, ale nie do zakupów w łódzkim hotelu „Światówit”, gdzie kilka metrów od recepcji znajduje się kiosk dolarowy handlujący różnymi smakolami od polskiego spirytusu począwszy, a na szkockiej whisky kończąc. Kiosk ten został spiądrowany przez nieznaną sprawców tuż przed świętami. Dlatego poszukaj sobie innego miejsca, gdzie mógłbyś pozbyć się swoich dolarów. GARBUS – rozmawiać z garbusem we śnie – uważaj bo i ciebie może nie ominąć utrata stanowiska oraz dochodzenie majątkowe na wzór Tyrańskiego lub Szczepańskiego. I cóż z tego, że porzuciłeś swój piękny i drogi samochód pod lasem, a do willi (zwanej żargonowo darczą) modrzewiowo-murowanej się nie przyznajesz? Także ją porzuciłeś w lasku podłódzkim... Zajmowałeś się też kontrabandą, co ci mogła wytknąć i wyciągnąć przy okazji procesu: dlatego jak najszybciej idź na zasłużoną rentę, bo emerytów są raczej się nie czepla, a jeśli nawet – jest dla nich łagodny i wyrozumiały...

PUSTYNIA, być na pustyni – unikaj pracy w łódzkim „Stomilu” (ul. Wersalska 47) instytucji niezbyt uczciwej i lojalnej w stosunku do dzieci swych pracowników: jeśli umrzesz nagle – twoje dzieci zostaną w mróz i śnieg wywiezione do mniejszego i gorszego jakościowo mieszkania, w dodatku będą musiały jeszcze zapłacić 15.000 zł za dewastację najmowanego lokalu, której nie było; za pieniądze te ktoś sobie wstawi parkiet zamiast tandetnego lenteksu, etc... Zaś mieszkanie twoje dadzą człowiekowi nie związanemu zawodowo ze „Stomilem”. Dlatego unikaj tej instytucji za życia... RYCERZ – śniony w pełnej zbroi oznacza grożące niebezpieczeństwo, dlatego nie chodź do łódzkiej filharmonii, która w każdej chwili może się zawalić; jak wiemy w Łodzi po wojnie został wybudowany zaledwie jeden obiekt kulturze służący: Teatr Wielki (nie mający magazynów), co zresztą nie przeszkodziło w wyburzeniu wielu cennych i będących



KAROL FERSTER

w świetnym stanie gmachów i pałaców. Bezcenne zbiory najstarszego na świecie muzeum sztuki nowoczesnej ze względu na brak odpowiednich pomieszczeń także znajdują się w poważnym zagrożeniu... WALIZKA – zrób zapasy oleju jadalnego: olej rzepakowy od dłuższego czasu jest stosowany do celów technicznych przez różne łódzkie fabryki. I cóż z tego, że litr oleju technicznego jest tańszy od jadalnego o 15 zł? Tutejsze fabryki stać nie tylko na taką wielomilionową rozrzutność może dlatego, że zarówno olej jak i fabryki są własnością państwową czyli są niczyje... A więc zrób te zapasy jak najszybciej.

SPRĘŻYNA – niektóre twoje marzenia spełnią się połowicznie, to znaczy że nie unikniesz pewnych strat i rozczarowań. Otrzymasz upragnione mieszkanie na Retkini z panelowymi grzejnikami, które pękają i zaleją ci dywan i meble, nie licząc sufitu sąsiada z dołu. Wymieniając grzejniki panelowe czyli blaszane na żeliwne zostaniesz jeszcze w dodatku przez pracowników tamtejszej spółdzielni oszukany, bowiem wymiana jednego grzejnika i jego przesunięcie spod sufitu pod okno powinno kosztować 700 zł, ale oni pobiorą od ciebie dwa razy tyle i nikt im za to nic nie zrobi.

KLARNET – grać na klarnecie – niestety nie uda ci się spotkać w twej ulubionej łódzkiej knajpie podczas kolacji występujących tu znanych artystów. I cóż z tego, że cały „Podwieczorek przy mikrofonie” występuje gościnnie w lokalu E. i W. Lenczewskich w Chicago (jak mówi amerykańskie ogłoszenie prasowe!) z zespołem „Perfect” i A. Rosiewiczem na czele? Cóż ci z tego, kiedy jedząc obiad w restauracji „Grand” musisz słuchać rzepolenia i wycia trzeciorzędnych klezmerów? A może by tak naszym artystom eksportowym kategorii S płacić w dolarach? Wtedy nie musieliby chałturzyć w trzeciorzędnych amerykańskich i kanadyjskich knajpach gardząc tym samym naszymi pierwszorzędnymi! Czyż więc tylko Amerykanie mają prawo (pijąc piwo i jedząc kanapki) słuchać na żywo Młynarskiego, Cwynara, Kowalskiego, Polomskiego, Kunickiej czy Krawczyka? Bo przecież żadna praca nie hańbi nie tylko w obcym kraju. Reklama amerykańska głosi:

Przejdzie ci natomiast spleen,

Gdy zjesz obiad w Tatra Inn...

słuchając naturalnie polskich znakomitych artystów! Ale twój spleen, drogi tubylcze, nieprędko się rozwieje... KANAREK – dobry znak: spędzisz życie śpiewając. Zaciągnij się więc do ekipy budującej trasę przedłużającą al. Kościuszki. Jak wiadomo prace tamże trwają już ponad dwa lata, ale wynik budowy jest niemal żaden. Dlaczego? Ponieważ z ośmiu godzin pracuje się tam niecałe dwie godziny dziennie, podobnie zresztą jak swego czasu na szosie przez miasto zwanej trasą W-Z im. ZPPWHK nr 7, SKPKWU nr 17, POLŁHTG nr 147, OPRSTUW nr 65 i KKKOOORRRZZZ nr 0096 czy też Teatru Wielkiego. Szosę budowano 10 lat, operę 17! W tym przypadku jest jeszcze szansa pobicia tych dwóch cennych rekordów, nie mówiąc o odnalezieniu i kopertówkach wręczanych budowlanom tutejszym za dobre niepracowanie. A więc nie zwlekaj i zaciągnij się do wyżej wspomnianej ekipy.

MASKA GAZOWA – radosna odmiana, która niebawem spadnie na całe miasto nie licząc okolicy Widzewa: znajdującą się tam od lat i zatruwającą powietrze fabryka „Anilana” zostanie zlikwidowana. Możesz więc bez obawy zachorowania na zaburzenia psychiczne zamieszkać w jej pobliżu, a nawet zażywać spacerów na pobliskich skwerach, bo dzięki tutejszej „Solidarności” nic ci już ze strony trującej „Anilany” nie grozi.

W CZASIE WOJNY
WALCZYŁEM NIE
PO TEJ STRONIE CO TRZEBA
BYŁO!



TYTUŁ MAGISTRA
ZDOBYŁEM UCZĄC
SIĘ JAK GŁUPI
PRZEZ
5 LAT!



BUDOWAŁEM
"DRUGĄ POLSKĘ"
ZARABIAJĄC
4.200



M-3 DOSTAŁEM
PO 15 LATACH
OCZEKIWANIA.



TALON NA SAMOCHÓD
NIGDY NIE UDAŁO MI
SIĘ ZAŁATWIĆ. ZRESZTĄ
I TAK NIE MIAŁEM
FORSY.



MASEŁA NIE MAM.
MIĘSA TAK SAMO.
SZŁABY TO
TRAFIE!



LECZ NIE TO MNIE
MARTWI. NAJGORSZE
JEST
TO,



ŻE ZAUWAŻYŁEM
W SIEBIE



PEWNA
NIEWIARĘ
W TEN
CAŁY BURDEL!



BOHDANOWICZ

DZIENNIK ZAŻALEŃ

PRAWDZIWA
HISTORIA
WSUŃCHUŃCZYKA

Zamieszczamy poniżej prawdziwą historię niejakiego Wsuńchuńczyka. Prawdziwe historie bywają na ogół smutne. Historia Wsuńchuńczyka jest ponadto pouczająca. To skłania nas do jej spopularyzowania. Ogólny wniosek w formie skondensowanej zamieszczamy na końcu opowieści, żeby oszczędzić Czytelnikom konieczności osobistego przeanalizowania sprawy.

CZĘŚĆ I

PRYWATNA INICJATYWA WSUŃCHUŃCZYKA

Inicjatywa gospodarcza podjęta przez Wsuńchuńczyka pozwalała mu na zaspokajanie potrzeb osobistych a nawet na wzięcie udziału w ogólnokrajowym ruchu oszczędzania w PKO. Rzecz zdawała się oparta na zdrowych zasadach i polegała na tym, że Wsuńchuńczyk kupował gdzie mógł różne towary i następnie sprzedawał je osobom, które wyrażały chęć nabycia ich. Kupował taniej, sprzedawał drożej. Po pewnym czasie okazało się to poważnym błędem. Wyrok był łagodny, zaledwie parę miesięcy z zawieszeniem, ale mimo to Wsuńchuńczyk zraził się do inicjatyw gospodarczych prowadzonych na własną rękę.

CZĘŚĆ II

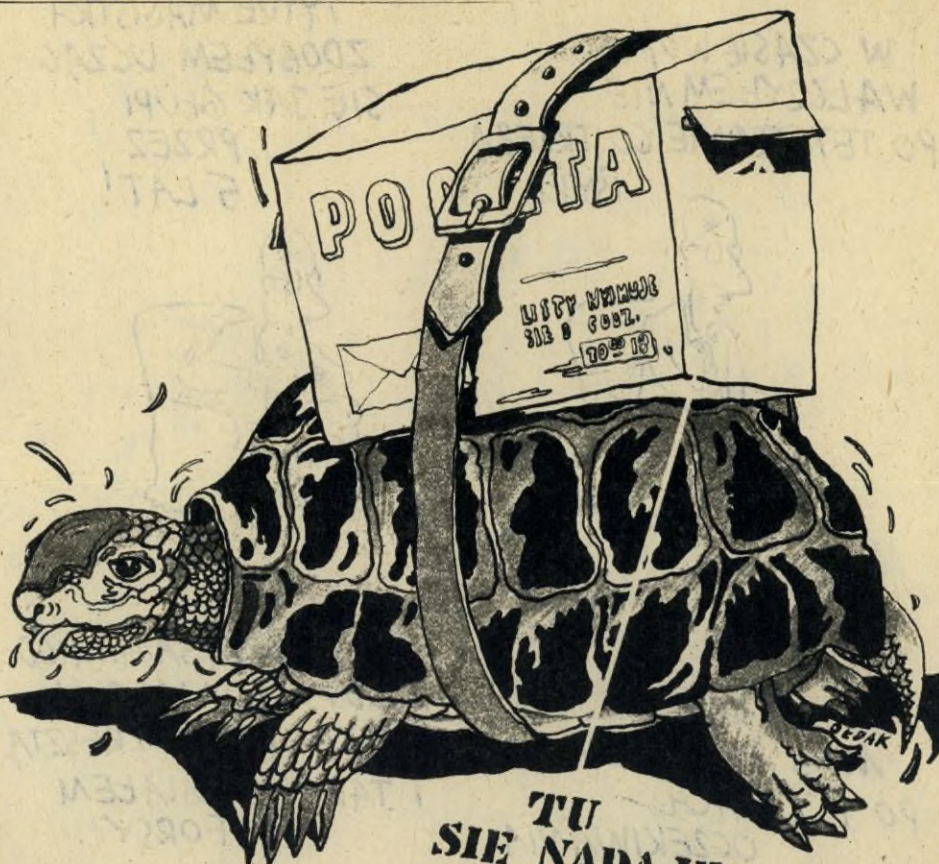
WSUŃCHUŃCZYK
NA PAŃSTWOWEJ POSADZIE

Pamiętając o nieprzyjemnych doświadczeniach, które omal nie zaprowadziły go do więzienia, Wsuńchuńczyk objął posadę w wielkiej, państwowej organizacji gospodarczej. Praca ta polegała na tym, że Wsuńchuńczyk kupował gdzie mógł różne towary i surowce i następnie sprzedawał je komu się zdarzyło. W myśl panującej koncepcji kupował drożej, sprzedawał taniej. Zdawało się, że tym razem wszystko jest w porządku. Niestety ostatnio Wsuńchuńczyka zwolniono z pracy państwowej i wytożono mu sprawę o szkodnictwo gospodarcze. Tyle jak dotychczas.

WNIOSEK W ZWIĘZLEJ FORMIE

Jak co komu sądzone, to nie ma na to rady.

Meyan



**TU
SIĘ NADAJE
DO „SZPILEK”**

JOANNA KULMOWA
SŁOWIK
NIEROZMNOŻONY

Był raz pewien słowik
co się zastanowił

– skłonność miał bowiem
do głębokich zadum –
zastanowił się więc nad linią melodyczną
i nad akustyką sadu.

I czy śpiewać w h-moll czy w A-dur.

Zmuszony
w ciszy przemysleć kanony
nie przywabił samiczki-słowiczki
i zgasł
nierozmnożony.

Słusznie odtąd mówią w sadzie i okolicy
że bezpłodni
i bezpłciowi
są kryticy.



Patronat duchowy:
BRACIA SOTYJ
Patronat ideologiczny:
mgr BUTRYNIAKA
Listonosz:
EUGENIUSZ WALCZENKO
Całość:
ELŻBIETA SŁUPEK

Wygląda na to, że konkurs Hyde Parku na limeryk zostanie zakończony w czasie dającym się przewidzieć. Może jeszcze potrwać tydzień, miesiąc czy pół roku, ale w zasadzie nie jest to już początek naszego konkursu, ale raczej jest już pod koniec. Wokresie ogólnych braków, brak konkursu na limeryk będzie zapewne uciążliwy dla osób, które przyzwyczaiły się do konkursu, ale otworzymy wówczas nasze lamy innym gatunkom poetyckim, bezdomnym lub blakającym się po działach poezji pism literackich, z natury rzeczy mniej poważnych od Hyde Parku.

Prosimy poetów zamierzających wziąć udział w konkursie, żeby nie zwlekali z nadsyłaniem limeryków.

Jeszcze jest czas.
Karawana idzie dalej, ale konkurs trwa!

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

TAKA GMINA

Naczelnikowi w pewnej gminie
Prezes GS-u podłożył świnie
Naczelnik podał się do dymisji
A moral taki z tej scysji:
Tradycja w narodzie nie ginie.

CODZIENNOŚĆ

W kolejce po cukier stał Wladek
a po masło w kolejce stał dziadek.
Stali grzecznie, byli mili
i obaj kupili.
Dlaczego? Chyba przypadek.

JADWIGA BUCHOLC

LIMERYKI O PANIACH

Starsza pani, gdzieś
pod Krosnem
miała w sercu wieczną wiosnę.
Kusicielką
była wielką,
co się stało wnet żalosne.

★ ★ ★

Pewna pani z Ustki
miała w głowie pustki.
By się nie wydało
powzięła myśl śmiałą
i nosiła chustki.

★ ★ ★

Pewna ekspedientka z Leszna
bardzo nieraz jest pocieszna,
bo daje rady,
by brać spod lady,
a tam wielkie zero też ma.

★ ★ ★

Pewien gospodarz z Łowicza
chętnie od drugich pożyczal.
Długów miał zbyt wiele.
Zmora – wierzyciele.
Gdy zmańdzał, zmienił ten zwyczaj.

★ ★ ★

Pewien leśniczy w Braniewie
ściąć kazał drzewo po drzewie.
Gnią pni stopy
aż po niebiosy,
a po co – tego nikt nie wie.

★ ★ ★

Był raz rolnik spod Ornety,
który w ziemię wsiał monety.
Czekał lata,
a tu strata.
Nie urosło nic, niestety.

★ ★ ★

Raz pewien gość z Poznania
szukał dla siebie ubrania.
Lecz próżne zamiary:
za małe rozmiary.
Taki był kawał drania!

★ ★ ★

Był obywatel z Sieradza,
któremu pachniała władza.
Chciał być w górze
jak najdłużej.
Teraz wszystkim to odradza.

★ ★ ★

Był dyrektor rodem z Gniezna,
co kolegów dawnych nie znał.
Zleciał z stanowiska,
to pamięć odzyskał.
Szkoła bowiem była niezła.

EDWARD KACZMARCZYK

LIMERYK

Śniło mi się, że wpadam do studni.
Wyraźnie czułem jak wszystko dudni.
Wtem patrzę: za mną lecą
do mnie podobni nieco...
Źli, odrażający, brudni.

RYSZARD MAREK GROŃSKI

Teatr Syrena uczcił jubileusz 40-lecia pracy artystycznej Kazimierza Brusikiewicza premierą „Dobrego wojaka Szwajka” Jarosława Haszka. Powierając główną rolę oczywiście Jubilatowi, któremu „Szpilki” życzą wszelkich sukcesów. A przy tej okazji naszym Czytelnikom prezentujemy piosenki z tego widowiska.



Liryka Szwajka

**Sam na pomysł wpadłem dziś,
By z wizytą do was przyjść,
Ten mój marsz długo trwał,
Bo mijalem pola chwał –**

**Najgorsze są takie pola chwały,
W które wywieść łobuzy nas chciały!**

**Za pomocą sloganów i haseł,
Słów i wezwań – namolnych jak mole
Ogłuszoną, bezwonną już masę
Tym bezkarniej można wywieść w pole.**

**Gdy dziejowych czas zbliża się burz
Wywieść w pole nie dajcie się już!**

**Handel psami to mój fach
Więc się trochę znam na psach.
Wiele jest różnych ras,
Lecz zapewnić mogę was –**

**Najgorsze są policyjne pieski,
Co węch mają cesarsko-królewski!**

**Na dziesiątkach treningów i szkoleń
Gdzie bezwzględna tresura jest wzorem,
Choć cię szarpia za tydkę czy gołęń
Pozorują, żeś pogryzł tę sforę.**

**Wśród przyjaciół i krewnych swych mów:
Policyjnych wystrzegaj się psów!**

**By się wyla życia nieć
Człowiek musi jeść i pić.
Chociaż pić lubię, lecz
Chcę wyjaśnić pewną rzecz –**

**Najgorsze jest nawarzone piwo!
Pić je każą nam z miną szczęśliwą,**

**Ciecz ciepława i mdła i smrodliwa,
którą można pić tylko za karę...
Gdy amator nawarzy znów piwa
Nie uwierzcie, że jest piwowarem.**

**Na wypadki gdy pragniesz mieć wpływ
Nawarzonych wystrzegaj się piw!**

Jak u mamy...

**Czarne myśli jak sępy
Rwą twe nerwy na strzępy
Nie pomaga
Rozwaga
Ni alkohol, ni brom...
Gdyś samotny jak pies
Zapamiętaj, że jest
Dom, gdzie możesz odnaleźć swój dom.**

**W progi domu
Żołnierzyku
Zapraszamy!
Z artylerii, kawalerii czy piechoty.
Jak u mamy będziesz miał u bajzelmamy,
Co ma serce niby dukał szczerzolioty.**

**Rola domu – odczuwalnie wzrosła.
Tłum bezdomny tłoczy się przy drzwiach.
Nie przyznają nam ulg dla rzemiosła,
Choć najstarszym rzemiosłem nasz fach...**

**Kiedy żal cię ogarnia
Idź, gdzie świeci latarnia
Dojrzeć łatwo
Jej światło
Błysk czerwony jak plusz.
Gdyś do środka już wszedł
Zajmą się tobą wnet
Pań przyjęciem serdecznym się wzrusz.**

**W progi domu
Żołnierzyku
Zapraszamy!
Dziś na jednym nam wypadło jechać wózku.
Jak u mamy będziesz miał u bajzelmamy.
Co córeczki nauczyła po francusku.**

**Dosyć spojrzeć na dziejów szlak długi,
Na historii wypuścić się trakt –
Choć świadczymy ofiarnie usługi,
Że usługi te leżą – to fakt!**

**Nie ma szans profesjonal,
Gdyż się postęp dokonał.
Wiary nie dasz
Na sprzedaż
Już nie bujnych ciał zwał:
Światopogląd i myśl
Do kupienia jest dziś,
Dojść nie sposób, kto komu gdzie dał...**

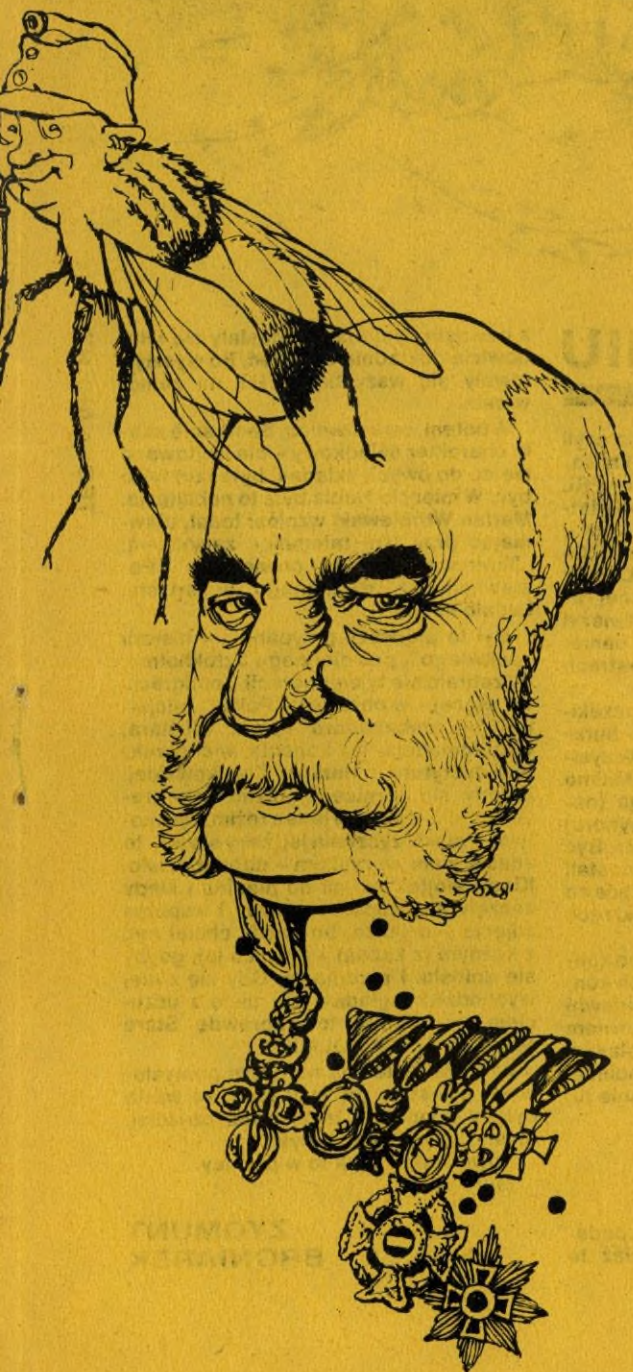
**W progi domu
Żołnierzyku
Zapraszamy!
Tu jedynie przyzwolte są dziewczęta.
Jak u mamy będziesz miał u bajzelmamy,
Co nie musi utrzymywać, że jest święta.**

**Tylko u nas – resztki moralności,
Gdy świat cały porwał grzeszny wir...
My przynajmniej wiemy, z czym do gości –
Wśród kupujących, amatorskich żdzir!**

Kuplety cesarza

Zwykle władca jest groźny jak pozew.
O mnie wszyscy mówili: Franz Joseph
Po czym każdy dodawał poddany:
Cesarz w głowie ma kompot mieszany!
W stanie płynnym od lat jego mózg.
Chce pomyśleć – rozlega się plusk...

Zatęsknicie,
Zatęsknicie za Cesarzem,
Gdy historia doświadczy was znów!
Zatęsknicie za idiotą
Za głupotą szczerzoliwą
Słów monarchy i drętwotą jego mów.



Zwykle władcy, co śnią o sukcesie
Muszą odejść, nim zbiegnie lat dziesięć.
Choć w dziesiątkę codziennie trafiali
Giną w dali jak piana na fali.
Ja rządziłem Bóg wie, ile lat
Bo znikomy był w dzieje mój wkład...

Zatęsknicie,
Zatęsknicie za Cesarzem,
Co ambicjom nie dawał się zwieść!
Zatęsknicie za Habsburgiem,
Który nie grzmiał tkwiąc za biurkiem,
Że od dzisiaj dwa plus dwa to razem sześć.

Zwykle władcy dostojni i godni
Jakoś dziwnie się boją przechodni.
Skutkiem lęków, drżeń, fobii i panik
Następuje u władców – nóg zanik.
Do karety gdy raz któryś wlaźł
Wytyczonych już trzyma się tras...

Zatęsknicie,
Zatęsknicie za Cesarzem,
Za straussowską epoką c.k.!
Zatęsknicie za monarchą,
Co na ławce siadał w parku
Bez obawy, bez obstawy jako tła.

Czy rydwany czy w modzie bicykle
Portret młodszy od władzy jest zwykle.
Na portrecie nie może być zmarszczek!
Tej zasady król, kajzer i car strzegł.
Mój konterfekt – ramola za szkłem
Obsrywały much stada, lecz wiem...

Zatęsknicie,
Zatęsknicie za Cesarzem,
Za monarchią, którą skrył już pył!
Zatęsknicie znów za Wiedniem,
Twórcom reform mina zrzędzie –
Bo bałagan porządniejszy u nas był...





MŁYNARSKI W PODZIEMIU

Uspokajam Czytelników od razu: nic z cenzury, prześladowań, zsylek, wysylek, więzień, kazamatów oraz – jak to się kiedyś pisało – „kibitek typu Pobjeda”. Te podziemia – to murowana piwnica pod kawiarnią na Starym Mieście w Sztokholmie, pod wezwaniem „Szarego Mnicha” – „Gramunken”. A znając mnichów obojętnie jakiej farby, wiem, że ów szary nie miałby nic przeciwko wieczorowi, który założyciel, dyrektor i jedyny jak dotychczas pracownik agencji artystycznej „POLART”, Marian Wróblewski urządził dla Wojtka Młynarskiego i jego Adriany.

W chwili, gdy czytać będziecie Państwo tę korespondencję, cała Warszawa i cała Polska będą już wiedziały, że Młynarski odniósł w Szwecji sukces autentyczny – nieomalże jak w kraju. Najpierw był koncert dla Instytutu Polskiego (Wróblewski to wyPOLerowany i ARTystyczny dyplomata i wie, z kim w Sztokholmie dobrze żyć), potem dwa koncerty w sali teatralnej w tymże Sztokholmie, wreszcie – występ w Stads-Teater czyli w teatrze Miejskim w Malmö. Ponieważ była to inauguracyjna impreza i Wróblewskiego i POLARTU – Marian miał trochę przy Wojciechu pietra. Oczywiście nie w związku z jego talentem i umiejętnością przyciągania publiczności, bo co do tego wątpliwości nie było, tylko z publicznością. Przyjdzie – nie przyjdzie a zwłaszcza, w jakich ilościach. Ale wieść rozniosła się lotem błyskawicy –

postarała się o to własna reklama czyli nieprawdopodobne wprost kontakty samego impresaria, konsul generalny PRL w Sztokholmie, Lucjan Pawelec-Kwiatkowski, prezes Centralnego Związku Organizacji Polonijnych czyli tzw. CZOP-u, pani Zofia Kraszewska i Leszek Kantor z polskiej audycji kulturalnej radia szwedzkiego. Ten ostatni wysmażył w „Dagens Nyheter” wspaniałe danie: duży artykuł o studenckich teatrach w Polsce i o samym Wojtku.

Nawałnica przeszła wszelkie oczekiwania: 12 stopni Beauforta czyli huragan. Oklasków ma się rozumieć. Wszystkie sale pękały w szwach. Do Malmö przyjechali Polacy z Helsinborga (naprzeciwko hamletowskiego Elsynoru) i nawet nie mogli sobie powiedzieć: „Być albo nie być”, bo... nie byli. Nie dostali się. A im bardziej widzom puchły ręce od oklasków, tym bardziej Wróblewski ręce zacierał.

Ale równie pasjonujące, co same koncerty Wojtka były... przerwy w tych koncertach. Nawałnica przeszła z widowni za kuliszy. A tam – zdziwienie. Bowiem okazało się, że mnóstwo Polaków w Szwecji – ba! w samym Sztokholmie, spoktało się po raz pierwszy właśnie tu, u Wojtka.

- Co TY tu robisz?
- A co ty tu robisz?
- Ja tu jestem od dwóch lat.
- A ja od trzech.

Padali sobie w objęcia panowie, padali sobie w objęcia panie chociaż te

z pewnym dystansem. Musiały się mianowicie dokładnie obejrzeć. Bo wyszytowały się wszystkie – jak na zamówienie.

A potem, owa piwnica. Spotkanie miało charakter składkowy – ale licytowano się co do owych składek, byle tam tylko być. W mieście Nobla była to nobilitacja. Marian Wróblewski wznosił toast, ujawniając przy tym tajemnicę zawodową: „Miałem szczęście – powiedział. – Postawiłem na nieznanego tu artystę, i udało mi się”.

Był to pierwszy przypadek w historii „polskiego”, powojennego Sztokholmu, by zebrało się tyle generacji... emigracji. Co więcej – w obecności Polski „oficjalnej” – ambasadora Pawła Cieślara, wspomnianego już konsula, wicedyrektora Instytutu – Henryki Stasikowskiej. Zatarły się różnice – „reżim” nie „reżim”. Panował tylko jeden reżim: tęsknoty do Polski i życzenia jej, żeby się jej – to znaczy nam wszystkim – dobrze działo. Kiedy Wojtek usiadł do pianina i kiedy zaczęły się wspólne śpiewy i wspólne zdjęcia – a jakże, bo każdy chciał być z każdym (z każdą) – piwnica jak gdyby się uniosła. I przeniosła. Gdy się z niej wychodziło, oglądało się ulice z uczuciem zdziwienia: to naprawdę Stare Miasto w SZTOKHOLMIE?

Jako że jesteśmy narodem pomysłowym, powstała od razu idea, że warto byłoby spotkania takie robić częściej. Myślę, że to świetna myśl.

Powodzenie – jak to w piwnicy. Murowane.

**ZYGMUNT
BRONIAREK**

DIPLOMEX



KRONIKA WYDARZEŃ

W miastach włoskich ukazały się plakaty reklamujące nowy model malucha „Panda”. Obok fotografii samochodu figuruje napis: „Gdyby to była kobieta uszczypnąłbym ją w tyłek”. Na jednym z plakatów ktoś dopisał wielkimi literami: „Gdyby ta kobieta była samochodem – przejechałaby ciebie!”

Szef reklamy Fiata kazał sfotografować tak zmodyfikowany plakat. Odbitki są rozchwytywane jako najlepsza reklama nowego modelu.

Obywatel szwedzki Kurt Ericsson wystąpił do rządu Holandii z powództwem o wypłacenie mu poważnych należności spadkowych. Jest on potomkiem w prostej linii słynnego pirata francuskiego z XVIII wieku, który zawarł z królem Holandii układ o podziale łupów.

Ponieważ królowie Holandii nie dotrzywali umowy Ericsson obliczył, że masa spadkowa, która mu się należy łącznie z zaległymi procentami wynosi obecnie 30 milionów koron czyli około 7,5 miliona dolarów.

W stolicy Kamerunu Youante miało miejsce pierwsze w historii tego kraju porwanie dziecka celem wymuszenia okupu. Po trzech dniach jednak porywacz nie otrzymawszy żadnych pieniędzy odprowadził chłopca do rodziców.

– Zorientowaliśmy się – zeznali – że nikt nam nie da okupu. A dłużej już ze szczeniakiem nie mogliśmy wytrzymać.

Ogromna zwyżka cen ropy naftowej zapowiada interesujące innowacje w dziedzinie żeglugi morskiej. Administracja amerykańskiej floty handlowej zamówiła u ekspertów projekt budowy nowoczesnych statków żaglowych. Architekt okrętowy Lloyf Bergeson opracowuje modele żaglowców, a specjalny zespół bada kierunki wiatrów i trasy oceaniczne najbardziej sprzyjające dla tego rodzaju żeglugi.

W mieście Memphis (USA) działając na podstawie donosu nieznanego informatora policja wkroczyła do mieszkania zajmowanego przez dwóch

24-letnich młodzieńców. Zastano tam dwa młode strusie, które bez powodzenia starały się paść na puszystym, tureckim dywanie. Jak się okazało strusie te zostały skradzione przez nieznaną sprawców w miejscowym ZOO.

Dwaj lokatorzy mieszkania stanę przed sądem oskarżeni o paserstwo strusi. Jest to pierwsza tego typu karna sprawa w USA.

Prasa pekińska przyniosła informację, że Zarząd Miejski stolicy rozpowszechnił za pośrednictwem wszystkich swoich urzędów oświadczenie ostrzegające wszystkie osoby uprawiające czary i gusła, że będą karane więzieniem i grzywną. Działalność ich – zdaniem Zarządu, „wpływa ujemnie na proces pracy i produkcję oraz stoi w sprzeczności z postępem modernizacji kraju”.

UN FILM DE PASCAL THOMAS CELLES QU'ON N'A PAS EUES

avec
MICHEL AUMONT
DANIEL CECCALDI
JACQUES FRANÇOIS
MICHEL GALABRU
BERNARD MENEZ



„THE NEW YORKER”

Tym rysunkiem TOPORA prasa francuska reklamuje ostatnio film Pascala Thomasa: *Te, których nikt nie miał*. Nazwiska (i adresy) znane podobno Redakcji „Szpilek”.

Nadesłał (z Paryża)
STANISŁAW CICHOWICZ



OKO W OKO Z WOJEWÓDKĄ

SZPILKI – Nie można powiedzieć, że jest Pan pupilem polskiej prasy?

WOJEWÓDKA – Już się do tego zdążyłem przyzwyczaić. Widać dziennikarzom jest czasem wygodniej napisać źle o polonijnym impresario niżli o miejscowym dyrektorze, reżyserze, piosenkarce. Niedawno przeczytałem artykuł w „Expressie Wieczornym”, gdzie atakowano tryb przygotowania dla mnie programu (czyli etap pracy, który mnie w ogóle nie powinien dotyczyć, ja przecież kupuję gotowy towar): oskarżano anonimowych szetów 6 poważnych instytucji, ale z imienia i nazwiska wymieniono jedynie Wojewódkę.

SZPILKI – Co to znaczy, że Pan kupuje gotowy towar?

WOJEWÓDKA – Polska jest jedynym krajem socjalistycznym w Europie, w którym zagranicznemu menagerowi nie są prezentowane gotowe, pełnowartościowe oferty, lecz w którym ów menager styka się z tłumem rozgorączkowanych indywiduów, które po prostu chcą tam pojechać i zarobić.

Oczywiście, mam w Polsce stare kontakty, mam swoich ulubieńców. Ale czasami chciałoby się promować wśród Polonii coś całkiem nowego. I dalej wszystko staje się wielką niewiadomą: podpisuję kontrakt z człowiekiem, który na etapie rozmów jest uroczy, i tego kontraktu, gdy artysta na etapie pokazu okazuje się fatalny, na-



rys. EDMUND MAŃCZAK

CZESŁAW NIEMEN

wet nie mam praktycznej możliwości anulować, gdyż w reklamę nowego nazwiska już zainwestowałem, mam wykupioną trasę, sale, hotele...

SZPILKI – I potem atakuje się Pana za eksport tandety...

WOJEWÓDKA – Właśnie w tej chwili przyjeżdża do mnie program „Polska w muzyce i pieśni”: orkiestra Zamku Królewskiego, Delfina Ambroziak, Ewa Glowacka, Cezary Owerkowicz, Bernard Ładysz, którzy wykonują m.in. „Tańce polskie” Bartłomieja Pękiela, „Suite w dawnym stylu” Tadeusza Bairda, pieśni i tańce Chopina, Moniuszki, Żeleńskiego, Różyckiego. Żeby taki program wyeksponować trzeba kontraktować sale po 5 tysięcy dolarów za wieczór.

SZPILKI – Brzmi to potwornie szlachetnie.

WOJEWÓDKA – Oczywiście, sprowadzam też Kabaret TEY czy „Podwieczorek przy mikrofonie”.

SZPILKI – A jak Pan tym artystom płaci?

WOJEWÓDKA – Różnie. Dobrym – dobrze, średnim – średnio. Nikogo przecież do wyjazdu nie zmuszam.

SZPILKI – Czy zdarzało się, że artyści i artystki znęcaeni wabikiem amerykańskiego Eldorado wysuwali w pertraktacjach z Panem oferty... zgola niekonwencjonalne?

WOJEWÓDKA – Zawsze kładę to na karb mojej nieodpartej urody...

rozmawiał:
ROZMAWIACZ
za 5 dol.



rys. JERZY FLISAK

BARBRA STREISAND



KSIAŻKI, KTÓRYCH NIE MA W KSIĘGARNIACH

NOWY JANUSZ GŁOWACKI*

Trwa dobra passa JANUSZA GŁOWACKIEGO. W kilku teatrach grana jest jego sztuka *Kopciuch*. Jedną z niewielu pozycji budzących rzeczywiste zainteresowanie widzów, nudzonej jałowością eksperymentów i adaptacyjną sieczką. Na Głowackiego związki branżowe nie muszą organizować publiczności. W tej sprawie widowie są solidarni. Nowym sukcesem pisarza jest opublikowany przez PIW montaż dwóch opowiadań: *Skrzek* i *Coraz trudniej kochać*. Wspominam o sukcesie, gdyż droga tych opowiadań do czytelnika ma wiele wspólnego z gehenną. Opowiadanie *Coraz trudniej kochać* dyskwaliifikowali kolejni cenzorzy i twarogłowi panowie ze sztabu Łukaszewicza. Ta opowieść o miłości rzucona na tło historii najnowszej nie mogła przypaść im do gustu. Głowacki ukazuje bowiem bardzo prawdziwie i bardzo śmiesznie deformację jednostki, sprasowanej przez wielkie słowa, rzeczywistość sloganu, dyspozycyjność i żalosne wchodzenie w układy. Jego bohater to karykatura pomników, w których cieniu wyrastał. Sposób wyrażania uczuć zredukowany został do słownych zbitek, gdzie wszystko pomieszało się ze wszystkim. W jednym z listów tego amanta czytamy: „Przyznam się, Poluniu, że w myślach często nazywam cię Swoją Różą, a dla Ciebie chciałbym być Twoim Tyszką...”

Lektura opowiadania Głowackiego wiele tłumaczy, gdy pomyśleć o zachowaniach ludzi z byłego terenu, zaczepionych o aparat władzy. Autor

Coraz trudniej kochać ukazuje ich prehistorię. Tacy byli w stadium formowania się szumowiny. Kim stali się później – wiedzą przechodnie mijający tak liczne u nas złodziejówki. Ironia i dowcip tej w gruncie rzeczy smutnej opowieści wywodzą się z dobrej szkoły. Opowiadaniu patronuje dyskretnie Kundera. Ze *Śmiesznych miłości...* W całkiem odmiennym stylu utrzymany jest *Skrzek*. Realistyczna groteska. Jeszcze jedna utopia negatywna. Zdeformowany zapis pozwolił Głowackiemu na ujawnienie fenomenów współczesnego obyczaju, gdzie sąsiadują o miód zabobon i nowoczesność. Duch prezesa Bratkowskiego i duch średniowiecza. Do tego jeszcze ten język: wspaniale plastyczny język zwycięskiego chama zderzony z resztówkami staropolszczyzny i romantycznym gestem. Na walory językowe *Skrzeka*, (wkrótce po publikacji w „Twórczości”) zwrócił uwagę tak wymagający krytyk jak Józef Maśliński. Ale ta zabawa nie jest jedynie sztuką techniczną. Poprzez język Głowacki przeprowadza analizę stanu umysłowego posiadania swych bohaterów.

Dowcip staje się elementem konstrukcji. Prowadzi akcję równie fantastyczną, a przez to tym prawdziwszą...

Dowcip jest bronią, ale nie należy karać za nielegalne posiadanie dowcipu – zwykły mawiać Antoni Stoniński. Nie wiem, czy Janusz Głowacki posiada dowcip legalnie czy nielegalnie. Grunt, że potrafi z niego zrobić użytek.

R. M. GROŃSKI

x) Janusz Głowacki: *SKRZEK, CORAZ TRUDNIEJ KOCHAĆ* (PIW).

Zadumałem się

...nad lirycznym fenomenem AGNIESZKI OSIECKIEJ. Powód: lektura ósmej już jej książki, tym razem – sprezentowanego nam przez oficynę „Czytelnika” – tomiku wierszy „WADA SERCA”. Czas lektury: godzinę nocną. Przedsenny test pomocniczy: liczenie współczesnych poetek polskich. Ile potrafiłem wyliczyć? Ponad 50 nazwisk. Większość z nich zapewne gotowa uznać Osiecką za autorkę powiązaną wyłącznie z szolizmem; krytycy też tak mniemają. Nigdzie nie ma tylu strażników na granicy między „literaturą wysoką” a „twórczością użytkową” – jak u nas. Tymczasem granica ta jest ruchoma, płynna, labilna. Widać to właśnie u Osieckiej. Podmiot liryczny jej wierszy mówi porcelanowym głosem kobiety, która ma poczucie kruchości, niespełnienia, chybłości wszystkich spraw. Ślisa liryczna tych wierszy – a zapewne i piośnek – płynie z potrzeby sprostania kobiecej kondycji, która jest kondycją uewnętrzną słabości. Osiecka nie wstydzi się pensjonarskich westchnień, choć jej wyznania to gorzkie wyznania kobiety doświad-

czonej przez los; wierzy w słowo „kocham”, w które mężczyźni-poeci i mężczyźni-nie poeci dawno przestali wierzyć. Potrzeba drugiego człowieka, mężczyzny, jest potrzebą szukania punktów stałych, punktów oparcia. Nie udaje się to, stąd wieczna sytuacja czekania, doznanie nieobecności. Stąd właśnie „żmuda oczekiwania” i „smak kłęski”. Wiersz jest wtedy pomocą, wyjawia bowiem pretensję do świata. Tomik wierszy – jak powiada autorka – to „pretensje zebrane”. To powrót w przeszłość, do „Zatok Dzieciństwa” (potem dopiero „Powoli zapomniałam książek i uczyłam się ludzi”). Do czasów, miejsc i sytuacji, kiedy „wady serca” były zaletami. Teraz pozostaje tylko szansa odnalezienia się w powszedniości, zaakceptowanie zwykłości, wyrozumiałość dla złych wieści, szarej sukienki i chorób. Gdyby nie to – powszedniość mogłaby obezwładnić.

Wiersze Osieckiej to „szkoła zwięzłości”. Aforystyczne konstrukcje, lakoniczne komunikaty o stanie uczuć, pozbawione są zbędnych efektów. Przebiegły humor – jeśli się zdarzają – przesycane są gorzkim smakiem migdałów. Jest smutno. Ale zaręczam, że Agnieszka smutna ma także wiele wdzięku.

KRZYSZTOF MĘTRAK

WITOLD DLA PANA JACKA

Jacek Janczarski autor niezliczonej ilości słuchowisk radiowych, zliczonej ilości scenariuszy filmowych oraz dramatów ma w swoim twórczym dorobku jedną powieść. Właściwie należy użyć formy czasu przeszłego – miał, ponieważ w końcu 1980 r. ukazała się drukiem druga powieść autorstwa twórcy sławnej Rodziny Poszepszyńskich. Książka pt. *Rozrywki duchów* wprowadza czytelnika w czarowny świat bohaterów naszej wyobraźni. Na stronach książki wyznaczyły sobie bowiem spotkania postaci z seriali telewizyjnych oraz z audycji rozrywkowych programu III PR. M.in. Kojak, Colombo, inż. Karwowski, Kloss, panna Basieńka, pan Sulek, Siostry Sisters. Przewrotność satyryka Janczarskiego każe im ubiegać się o nagrodę Pierwszego Krajowego i Zagranicznego Festiwalu Masowej Wyobraźni czyli o „Witolda”. Walczą więc jak na prawdziwych artystów przystało z całą bezwzględnością, ponosząc ofiary i narażając się na coraz nowe intrygi, a czytelnika na śmiech. Akcja

tej rozrywki toczy się w scenarii Puszczy Piłskiej, czego Janczarski – poeta nie mógł odmówić Janczarskiemu – prozaikowi. Nie zdradzimy oczywiście któremu z duchów rozrywki uda się w morzu zawiści i piekle intrygi dopłynąć po wymarzone zwycięstwo, jakim jest „piaskorzeźba, ale niezupełnie Witolda”. Nie będziemy zaś ukrywać komu „Szpilki” – organ uprawniony nie mniej niż Komitet Organizacyjny Festiwalu przyznał swego Witolda. Tak jest – Panu Jackowi Janczarskiemu. Za co? Za to, że podjął się tak niebezpiecznego dla zdrowia zajęcia, jakim jest kontakt z istotami pozaziemskimi i dał nam znakomitą zabawę na kilka wieczorów lub jak kto woli poranków.

Dodamy jeszcze, że dość istotną rolę w tej rozrywce rozrywki pełni pewien ślusarz... I ani słowa więcej, sza... Poza jednym, że książkę ozdobiła Maria Janczarska-Bogacka nawiązując w swych pracach do czarnego humoru. Co może nie było zamierzeniem artystki, ale w druku tak to wyszło.

KRYSZYNA KNAPIK

*) Jacek Janczarski *ROZRYWKI DUCHÓW ROZRYWKI* Wydawnictwa Radio i Telewizji, Warszawa 1980.

„O DZIATKACH I DZIADKACH”

Czyni się nowe wysiłki, aby zła książka dotarła do złych czytelników (z mądrości ludowej).

Aby bardzo dobra książka dotarła do bardzo dobrych czytelników nie potrzeba niczyich wysiłków. Bez wysiłku więc zawiadamiam, że książka EDWARDA LUTCZYNA „O działkach i dziadkach” ukazała się nakładem MAW-u w ilości 30 tys. sztuk. Można ją nabyć za 24 złote. I trafi gdzie trzeba.

EZ

ŻYCIE UMYSŁOWE

W Warszawie występował Teatr Wizji i Ruchu (z Lublina), prezentując *Burzę*. Żywość reakcji na tę kolejną pantomimę z Szekspira upoważnia do wniosku, iż była to *Burza* w szklance wody. Dosyć mętnej, nawiasem mówiąc.

★

Czemu to odwołano telewizyjną projekcję *Człowieka z marmuru*, emitując w zamian za to western? – W westernach sprawiedliwym szeryfom łatwiej o zwycięstwo.

★

Ostrzeżenie Wojciecha Lamentowicza (w wydaniu specjalnym na XIII Zjazd PTE Problemów): Bez ideologiczno-politycznego przygotowania opór zagrożonej biurokracji może jeszcze raz zahamować realizację planowania i za-

ządzania... Proszę się nie dziwić huraganowym atakom na biurokrację na łamach prasy. To tylko przygotowanie. Artyleryjskie.

★

Postulat Władysława Machajki: *Myślę, że pełne życiorysy naszych przywódców powinny być podawane za granicą za polskimi przekazami...* Bardzo to słuszny postulat. Ale jak namówić na to zagraniczną redakcję? Przecież Machajek wie, że jeszcze zanim zaczęły się nasze kłopoty z Polkolorem, w dziedzinie życiorysów prominentnych osobistości obowiązywał kolor ochronny: szarość.

★

Maria Paluch opisała losy Jacka Karpińskiego, współtwórcy polskiej elektroniki. Znany konstruktor maszyn matematycznych, wygry-

ziony przez lobby z maszynówki wydzierzał 6 hektarów i zaczął hodować świnię... Pewnie stwierdził, że jednak w chlewie czyszciej.

★

Z opracowania Mieczysława F. Rakowskiego, odcinek *Jak tworzyć konflikty?* Istotny fragment: *Sytuacje konfliktowe można też tworzyć przez wydanie np. zarządzeń działających wstecz, przez codzienne produkowanie zarządzeń, wzmacniających biurokrację centralną i ograniczających inicjatywę jednostki, albo też zarządzeń, z których wynika, że władza jakby z góry zakładała, iż wszyscy są nieuczciwi...* Nawet w tej kwestii część przedstawicieli władzy myślała o sobie.

★

Dlaczego w warszawskim Uniwersytecie uwiło sobie gniazdko tyle klubów dyskusyjnych? Łatwiej u nas o pulki twórców do dysku-

townia, niż o półki książek do czytania.

★

Z rozmowy ze Stanisławem Bębenkiem – prezesem Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek... *Poczucie elementarnej sprawiedliwości wymaga w tej chwili, by pierwszeństwo uzyskały książki od lat zastrzymywane, przetrzymywane, w najlepszym razie produkowane w żółtym tempie. Zanim uzyskamy społeczne rozgrzeszenie, musimy się najpierw rozliczyć z grzechów, które popełniliśmy z własnej woli czy z przymusu...* Najszybciej uzyskuje się rozgrzeszenie od spowiedników, którzy też coś mają na sumieniu.

★

Jerzy Andrzejewski udzielił wywiadu Teresie Krzemień. Czytamy m.in.: *...Niech mi Pani wierzy, że nawet gdybym był ciężko*

Skauromir Mrozek



PODGLĄDAĆ CZY
PODSŁUCHIWAĆ.
OTO JEST
PYTANIE



ŻYCIE POZAGROBOWE

Retor rzymski Kwintylijan uważał, iż poeta trzeba się urodzić, za to mówca można zostać w drodze wytrwałej pracy... Nasi mówcy wymagają wytrwałości raczej od słuchaczy.

★

Z listu Seweryna Pollaka protestującego przeciwko przeinaczeniom w tekście jego przekładu *Borysa Godunowa* (emitowano tego *Borysa* w Teatrze TV) dowiedzieliśmy się, że ktoś zmienił w scenie w karczmie odpowiedź mnicha: „To nasz towarzysz” na „To nasz kolega...” Widocznie kolega redaktor w TV pomyślał, że w XVII w. samozwańcy nie mogli się zreszać.

★

Przepisane ze szkicu Janusza Tazbira – kilka uwag w kwestii tolerancji: ścigani przez inkwizycję intelektualistów włoscy tacy jak Bonifacio d'Oria, Giorgio Blandrata czy Faust Socyna właśnie w Polsce uzyskali możliwość działania i swobody druku... Aż dziw, że w tych zamierzonych czasach znalazł się papier na małą poligrafę.

★

Agnieszka Truskolaska (faworyta brata króla Stanisława Augusta) pragnęła zostać dyrektorem Teatru Narodowego... Niestety, zmiana na tym stanowisku była już wtedy trudna do przeprowadzenia, chociaż Narodowym kierował Bogusławski, a nie Hanuszkiewicz.

★

Premiera *Otella* odbyła się 1 listopada 1604 r. Wiele Desdemon od tego dnia uduszono, lecz naukowcy nadal nie rozstrzygnęli definitywnie kwestii: czy Otello był Maurem czy Murzynem... Dla nas Otello nie był ani Maurem, ani Murzynem, tylko Gogolewskim w niezapomnianym widowisku w Teatrze Polskim.

RUBRYKA ZMIAN PERSONALNYCH

Rafał Krawczyk (często ostatnio cytowany) o swojskim modelu kariery: W naszym aparacie administracyjnym istniało żelazne prawo kariery: stanąć u boku tego, kto ma „luft” w górę, czyli konieczność podczepienia się pod kogoś z własnym „luftem”, niezależnie od swoich własnych i zwierzchnictwa kompetencji do wykonywania władzy... Teraz już wiemy, dlaczego tyle karier było u nas do luftu!

chory, ciężko pijany, to nigdy schodząc z łóżka nie włożyłbym prawej stopy do pantofla. Zawsze lewą. Jestem przekonany, że gdybym jako pierwszą włożył tę prawą – stałoby się nieszczęście... Nie wiemy, którą nogą wstał rozmówca Teresy Krzemień w dniu udzielania wywiadu, ale bez nieszczęścia się nie obeszło.

★

Pamiętamy zamieszczoną nie tak dawno w „Polityce” odważną recenzję Jana Konieczpolskiego ze sztuki *Brat naszego Boga*. Na temat przedstawienia wypowiedział się obecnie Jerzy Krasowski. Po analizie przyczyn sukcesu, zauważył: Trzeba także powiedzieć, że wszystkie wymienione tu wartości realizują się u nas w teatrze w przedstawieniu o wielkiej urodzie i sile artystycznej. To kawał teatru... Dyrektorzy w minionych sezonach mówili o swoich osiągnięciach jeszcze cieplej: Odwaliliśmy kawał rzetelnej roboty...

Diagnoza Jadwigi Staniszkis: Proces, z którym mamy obecnie do czynienia to chaotyczne i przebiegające we wstydlwym milczeniu próby samoograniczenia się władzy z jednej strony i robotniczej rewolucji – starającej zasznurować się w gorsecie formuły związkowej – z drugiej... Zdaje się, że ze zdobyciem sznurka też są kłopoty.

★

W Łodzi (podczas studenckich strajków) bawiła Oriana Fallaci. Pani Fallaci okazała się lepszym rozmówcą niż min. Górski, chociaż opuszczała spotkania także z bolącą głową.

★

Kazimierz Dejmek wraca do Warszawy! Dialogus został już nawiązany. Teraz przyjdzie czekać na Chwałebne Zmartwychwstanie – teatru warszawskiego.

SMIETANKA wiadomości towarzyskie



JAROSZEWICZ: „WYGRAŁEM STAWIAJĄC NA ROUGE...”

„Kupiłem żeton za 50 franków i coś tam nawet wygrałem stawiając na rouge” – powiedział Juliuszowi Smoczyńskiemu Andrzej Jaroszewicz, wspominając Monte Carlo. Jest szczegółów – jak się można domyślać – bez liku.

CZESZKO O SAMURAJSKICH ZACHCIANKACH

„Kiedy wkroczyłem w smugę cienia, a ideały mej młodości zaczęły więdnąć, jak te róże, które oblażyły roje mszyc, czym nie zamyslał skończyć sprawę przy pomocy grudki ołowiu? Nawiedziła mnie jednak wtedy zbawienna refleksja, że słuszniej będzie, gdy sobie to sprostuję ci inni, dzięki którym ja popadłem w samurajskie zachcianki” – poinformował na marginesie rozważań o pewnej książce Bohdan Czeszko. Jest w dalszym ciągu wniosek optymistyczny.

KUŚNIEWICZ W OCZACH MACIĄGA

„Do mnie przemawia najsilniej Kuśniewicz, kiedy pisze o ludziach zapomnianych i o książkach zapomnianych” – zwierzył się czytelnikom Włodzimierz Maciąg. Padają niektóre nazwiska.

PODKOWIŃSKI O KLUBIE WETERANÓW

„Było to w pierwszej połowie grudnia 1980 roku. Siedzieliśmy w klubie weteranów w Charkowie” – poinformował czytelników Marian Podkowiński. Są szczegóły.

SZCZEPAŃSKI PRZYPOMNIAŁ PANA BOGA

„Wypada w tym miejscu przypomnieć – oświadczył Barbarze Majewskiej Jan Szczepański – co powiedział Pan Bóg wypędzając Adama i Ewę z raju: „W pocie czoła będziecie pożywać swój chleb”. Sprawa dotyczy katolików, chociaż – jak wszystko wskazuje na to – nie tylko.

PUTRAMENT O GALARETKACH OWOCOWYCH

„Galaretki mają dla mnie specjalne znaczenie w dziedzinie nadbudowy. One mi pozwalają wieczorem odzyskać poczucie równowagi” – poinformował Ibisa Jerzy Putrament. Ulubionego smaku Jerzy Putrament nie ujawnił.

SANDAUER W STS

Artur Sandauer był obecny na widowni Studenckiego Teatru Satyrycznego. Dowód, sprzed wielu lat, w tej sprawie, przedstawiła telewizja w specjalnym programie poświęconym tej scenie.

KOSIŃSKI UJAWNIŁ NAZWISKA KOLEGÓW

Informując co aktualnie śledzi, Ryszard Kosiński wymienia Jana Łomnickiego, Jerzego Jahickiego i Andrzeja Mularczyka jako „trzech moich starych i – pochlebię sobie – dobrych kolegów.” Jest zapowiedź konsekwencji tego faktu.

redaktor prowadzący: TUSIAK

ZYCIE FILMOWE

NIESPOKOJNE NIEBO JAPOŃCZYKÓW

SUPERPOTWÓR, film japoński, reż. N. Yuasa.

Okazuje się, że tylko całkowite wyczerpanie funduszków na filmy może nas uratować przed inwazją plodów komercyjnej wyobraźni Japończyków, wczepionych konwulsyjnie w kosmos jak w ostatnią deskę ratunku dla kasy. Ledwieśmy się opędzili od Mechagodzilla, gdy oto już zjawia się straszdyło Gamera, zółw o jadowitych kłach czyli superpotwór i wszystko zaczyna się od początku. Technika tej produkcji działa bezbłędnie, zło miesza się z pocziwością i nie ma co się buntować. Trzeba polubić.

A. LECHICKA

ZBIGNIEW ZIOMECKI

KŁOPOTY MONARCHY

Trudno z wysokości ocenić najlepiej
Czy lud bije brawa, czy też będę klepie..

ASEKURANT

Poparłby każdą rezolucję,
lecz bez „papierka” nic nie piśnie.
Zrobiłby nawet rewolucję...
gdyby miał zgodę władz na piśmie.

ANCIEN RÉGIME

Zwykle drwicz z ancien regime'u
Można prozą i do rymu.
I dlatego jest tak miły
Każdy reżim, gdy jest „były”.

ZGRZYT

Najwięcej narad w sprawie wzmocnienia wysiłku produkcyjnego i przestrzegania dyscypliny odbywa się w godzinach pracy. Ostatnio w pewnej zaprzyjaźnionej instytucji odbyło się właśnie zebranie na ten ważny temat. Poszczególne przemówienia dałoby się streścić następująco:

DYREKTOR – Plan się nam wali, trzeba zakasać rękawy i wziąć się solidnie do roboty. Od dziś koniec z zebraniem, spóźnieniami, każdego trzeba rozliczać z godzin pracy. Koniec także z przywilejami, z wychodzeniem na miasto, po prostu nie stać nas na takie marnotrawstwo. Komu się nie podoba może się zwolnić. Kadra kierownicza powinna świecić przykładem. Nie zadryj mi rękę przed podpisaniem zwolnienia z pracy obojętnie kogo by ono dotyczyło. Mam nadzieję, że zostałem dobrze zrozumiany. (żywiolowe okłaski)

PERSONALNY – Zgadza się całkowicie z moim przemówieniem. Pragnę oświadczyć, iż dział, którym kieruję nie będzie się ograniczał tylko do wypełniania papierków. Przeprowadzane częste kontrole pozwolą wyłapać obiboków i nierobów. W egzekwowaniu obowiązków będziemy

bezwzględni. Trzeba będzie to się zwolnić, trzeba będzie to się poleci po premii. Jeżeli któryś z kierowników zwoła naradę w godzinach pracy będzie musiał zapłacić z własnej kieszeni za zmarnotrawiony czas. Żadnych wyjątków. Nic więcej nie mam do dodania.

Z-CA DYREKTORA D/S PRODUKCJI – To prawda, że sytuacja naszych zakładów nie jest dobra. Uporaliśmy się z kooperantami, dajemy sobie radę z zaopatrzeniem materiałowym i częściami zamiennymi, natomiast największy szkopuł stanowi dla nas własna załoga. Z naszych badań wynika, że efektywnie wykorzystujemy zaledwie połowę czasu pracy. Proponuję więc nie przedłużać zebrania. Niech zaraz, natychmiast każdy stanie przy swoim warsztacie i zacznie odrabiać zaległości, które...

SPRZĄTACZKA (staje w otwartych drzwiach) – Masto przywieźli do sklepu.

(tłocząc się i przepychając wszyscy rzucają się do wyjścia.)

Nagrodę tygodnia (200 zł) w naszym nieustającym konkursie „Uczymy się patrzeć satyrycznie” otrzymuje p. A. Milka za nadesłany „donos”.



SZANOWNY
PANIE MINISTRZE

finansów! Wiem, że jestem nędną kropelką w oceanie złotych, którego nazwę Pan reprezentuje. A jednak ta kropelka, a raczej te kropelki składają się właśnie na ten ocean, więc kropelka też chce zabrać głos. Jak wiadomo w wyniku przemysłowej, perspektywicznej i planowej gospodarki papierem doszliśmy do ostatniego miejsca w Europie jeśli chodzi o liczbę książek na głowę mieszkańca. (Odwroć tabelę i Polska na czele!) W poszukiwaniu rezerw powstał ostatnio Związek Papieru i Druku, a tymczasem kraj zalewa nadal fala bezsensownych papierków, kwitków, paragonów i świstków. Zalewa też Pański resort, Panie Ministrze, krew mnie więc zalała i oto przedkładam Panu do wglądu papiera, który – jako literat – systematycznie wypełniam od lat już wielu z okazji spotkań autorskich. Oto więc pierwsza strona rzeczonożego druku Pu-Zo-95. Zam. 398/DW/On LZG Z – d Nr 2 – 498/78 12.700 bl. a 100 k. A6 Pism. 61×86 kl. VII 63 g (sygnatura jak na głowicy nuklearnej!). Z pierwszej strony druczku wynika niebezpieczeństwo, iż urzędnicy Wydziału Finansowego pragną za każdym razem poznać datę zawarcia przeze mnie zwłazku małżeńskiego. Następnie, z okazji spotkania z Czytelnikami, urzędnicy domagają się podania nazwisk i imion dzieci, ich wieku

oraz nazwy i adresu zakładu, w którym dzieci powyżej 16 lat pobierają naukę lub wykonują praktykę zawodową. Ale to jest dopiero pierwsza strona medalu, Panie Ministrze!

Przy drugiej należy powstrzymać się od wszelkich komentarzy. Autor udający się na spotkanie autorskie musi za każdym razem stwierdzać więc czy miał na utrzymaniu co najmniej jedno dziecko przez okres co najmniej 10 lat, musi zeznawać czy jest „podatnikiem podatku dochodowego”, jak również czy tym podatnikiem jest jego współmałżonek, musi też zadeklarować się czy jest studentem lub rencistą. W każdym razie, Panie Ministrze finansów ja deklaruje niniejszym, że usiłuję być w miarę rozsądnym i trzeźwym obywatelem i doprawdy nie mam już więcej ochoty wypełniać tych idiotycznych rubryk. Papier zwolniony z tego tytułu proszę skierować do puli wydawnictw – wiem, że to drobiażdżek, ale chodzi mi w tym wypadku o samą zasadę – takich druków krąży po kraju miliony i m.in. z powodu tych właśnie druków na półkach nie ma Mickiewicza, a przy okazji i Scisłowskiego.

Natomiast wszystkich urzędników wszystkich Wydziałów Finansowych w Polsce zawiadamiam w tym miejscu uprzejmie, iż związek małżeński zawarłem 16 grudnia 1958 roku, nie jestem już studentem, nie jestem jeszcze rencistą, mam dwóch synów, jednego z nich na pewno utrzymywałem co najmniej przez dziesięć lat. Bardzo proszę sobie to gdzieś zapisać lub zapamiętać i raz na zawsze odczepić się, bo nie ręczę za siebie.

Składam Panu Ministrowi wyrazy wysokiego poważania i przepraszam za zabranie cennego czasu. A o odpowiedź nie śmiem już prosić.

WŁODZIMIERZ
SCISŁOWSKI
Poznań

TO SIĘ NADAJE DO „SZPILEK”
czyli donosy od czytelników

Warszawska Usługowa Spółdzielnia „Czystość” zaczęła świadczyć usługi dla ludności w zakresie przeprowadzek, przewozów fortepianów, kas pancernych i przemieszczania sprzętu ciężkiego. Do niedawna spółdzielnia ta, jak wynika z jej nazwy, zajmowała się praniem i sprzątaniem, ale do niedawna nie było kłopotów z zakupem proszków, mydeł i innych środków służących do utrzymania czystości.

Ogłoszenie z „Życia Warszawy” (nr 50): „Członkostwo od 1974 r. w Kolobrzskiej Spółdzielni Mieszkaniowej (M-4 własnościowe) zamienię na członkostwo w spółdzielni warszawskiej”. Zamiast mieszkania dobre chociaż członkostwo, grunt, że struktury spółdzielcze osiągną u nas wyższe formy.

Norma 4 m² powierzchni na jednego pracownika pozostaje nadal na papierze. Przeprowadzona ostatnio kontrola w Olsztynie wykazała np., że jeden z dyrektorów ma gabinet 30 m² i także sekretariat. Rekordów krajowych należałoby jednak szukać w urzędach stołecznych.

Po zebraniu Komisji Pracy Kobiet Spółdzielni Mieszkaniowej „Zorza” w Myślenicach jej uczestnicy otrzymali po 36 zł od lebaka. Nie jest to dużo, ale jeżeli spółdzielnia organizuje często takie zebrania to na konwencie nie mają powodów do narzekań.

Zakład Energetyczny w Polanicy Zdroju udostępnił młodzieży szafę z przewodami elektrycznymi. Można się pobawić wystającymi kablami, guzikami itp. Przezorni rodzice powinni rezerwować dla swoich pociech łóżka w szpitalu.

Materiały nadesłali: J. Świtek, Z. Jallowiecki, E. Biela, A. Milka.

KOWALSKI PRACUJE.



„SIARKA” Tarnobrzeg

PATENTOWA LIPA

Parafrazując powiedzenie, że w Polsce najwięcej jest lekarzy, możemy powiedzieć, że wychowawców też. Wszyscy mają jakieś recepty na właściwe wychowanie młodego pokolenia, choć praktyczne efekty nie zawsze są zamierzone. Nie ulega jednak wątpliwości, że wychowanie przez pracę jest jedną ze skuteczniejszych metod.

Tak przynajmniej zdaje się sądzić Fabryka Sprzętu Okrętowego „Remor” w Reczu (ul. Kolejowa 18, 73-210 Recz, Poland), która zaopatruje naszą stocznice w zamki meblowe patentowe o symbolu ZMN. Niektórzy ten skrót rozszyfrowują jako „Zamki Meblowe Nie-sprawne”, bo też trudno w dużej nawet partii znaleźć takie, które bez przeszkód można otworzyć załączonymi kluczami. Zameczki są ładne, ni-

klowe, zapakowane w foliową torebkę z załączoną metką, na której widnieje stempel kontroli jakości (a jakże!).

Co mają wspólnego te zamki z wychowaniem młodzieży przez pracę? Ano to, że nie nadające się do użytku „patenty” muszą być przez uczniów szkoły przyzakładowej reperowane w ramach zajęć warsztatowych. Naprawianie lśniących nowością zamków jest wspaniałą lekcją

dla młodzieży. Lekcją nie tylko ślusarstwa... A co, niech mało-łaty wiedzą, że życie to nie taka prosta sprawa. Remontowanie nowych zamków zresztą też, bo ostatnio z 60 sztuk udało im się uczynić sprawnymi tylko 40.

Ale przyszłość przed nimi, może się jeszcze nauczą. Przy pomocy, rzecz jasna, „REMORU”.

J.W.
„GRYFIA”
Szczecin

PWK PRZEGLĄD WIADOMOŚCI KRAJOWYCH

Pracownicy sklepu GS w Maciągu próbowali wprowadzić przed rokiem przepis, że margarynę sprzedaje się przymusowo osobom kupującym masło. Obecnie przepis nie jest stosowany.

wręczyli swym koleżankom kwiaty. Kwiaty zostały wykonane z papieru przez kobiety w czynie społecznym. Na podkreślenie zasługuje fakt, że wobec trudności z papierem, jako surowca użyto makulatury gazetowej.

Wg informacji napływających z Milejowa, odnowa nie objęła dotychczas III klatki schodowej przy ul. Kolejowej 2.

W dniu Święta Kobiet pracownicy PRZKL w Sierpcu

Z Wybrzeża donoszą, że rozpoczął się tam przemysł alkoholowy ze Szwecji.



sztuka
reprezentacyjna

JÓZEF DYNDLA



Rekontra

STYPENDYŚCI NA START!

Jest ich prawie sześć tysięcy, a więc czołówka sportowa w komplecie. W związku z powyższym należy m.in. oczekiwać zmiany tytułu tygodnika „Sportowiec” na „Stypendysta”. Tak będzie na czasie. Stypendysta bowiem ma czas na uprawianie sportu, czytaj: morderczy trening. Fakt. Jednych to cieszy, drugih nie. Mistrz szabli Jacek Bierkowski nie będzie korzystał na przykład z tej formy. Górna stawka stypendium wynosi bowiem 12 tys. zł, a on jako dobry inżynier zarabia więcej. Oby więcej takich! Nie wiem natomiast jak postąpią piłkarze krakowskiej „Wisły”. Oni bowiem, jak to napisał red. Zbigniew Ringer w „Dzienniku Polskim” dostawali od swego klubu cztery razy tyle. Jak wezmą stypendium, to stracą. Jak nie wezmą, to nic nie dostaną, bo z najrozmaitszych, często nazywanych lewymi, etatów przechodzimy wreszcie na zapewnienie sportowcom legalnych środków egzystencji. Chyba że „Wisła” jako klub milicyjny znajdzie inne rozwiązanie.

Jedni mają. Piłkarze opolskiej „Odry” nie dostali nawet tego co im się z legalnego kontraktu należało, bo w klubowej kasie pustki. Więc nie wyszli na trening. Symbolicznie, bo już w „procesie odnowy” (biologicznej) wzięli udział. Świetny to strajk, który można załatwić przy pomocy prysznicu i masażu. Dramatyczną sytuacją opolskich piłkarzy bardzo zmartwił się Janusz Atlas w I programie Polskiego Radia. Zaapelował do „Solidarności”, żeby wpłynęła na odpowiednie zakłady pracy, a te rozsypały swoje kiesy i dodały pieniędzy robiącym bokami klubom. Ja z kolei zmartwiłem się Atlasem. Ostry na łamach „Kulis”, gdzie niczym Archanioł Gabriel zwalcza nieprawość w sporcie, w radio okazał się aniołem stróżem futbolu. Przecież piłkarze nie mieliby najmniejszych kłopotów z kasą, gdyby dobrze grali. Tłumy na trybunach oznaczają bowiem pieniądze w kasie. I niezależnie od kontraktów piłkarskich jedynie tędy powinna wiesć droga do poprawy futbolowych zarobków, a nie przez dotacje. Ponieważ jednak na meczach ligowych puchy, przeto (na razie) proponuję, aby red. Janusz Atlas przestał korzystać z karty wolnego wstępu i wykupywał dwa bilety. Dla siebie i Andrzeja Zawiszy, z którym pisuje pasjonujące reportaże o sporcie.

Mamy stypendia, co nie znaczy, żebyśmy nie mieli problemów. Czy stypendysta to amator czy zawodowiec? Bardzo trudno na to pytanie odpowiedzieć. Jedyne pocieszenie, że nowy prezes MKOl Juan Antonio Samaranch uważa, że stypendyści mogą startować w olimpiadzie. Ale jak ogólnie wiadomo w olimpiadach już od dawna nie startują wyłącznie amatorzy. Jak więc rozróżnić olimpijczyka od zawodowca? Jest to bardzo proste i przepraszam, że powtórzę tu stary jak świat dowcip: olimpijczycy nie płacą podatków. Stypendyści również.

TADEUSZ OLSZAŃSKI



JERZY FLISAK



Felietonem tym narażę się wszystkim Żydom i Antyżydom. „Już zupełnie zwa-riowałeś” – powiedzą przyjaciele. Dlaczego? A coż mi szkodzi narażać się jeszcze i-ma-rnym paru tysiącom zupełnie stukniętych ludzi?

Moje żydowskie pochodzenie zwiisa mi między nogami małą nieobrzezaną glistą. Jako przynęta nadaje się ona już niestety tylko na ryby. Mimo tego zwisania raz na parę lat w teksty, które drukuję, wpuszczam wzmiankę o moim parcha-tym pochodzeniu. Wpuszczam ją, aby ktoś cza-sem nie pomyślał, że rad bym zasypać i ukryć swoje korzenie, ponieważ taką skłonność uważam za obrzydliwą i upokarzającą. A pokazuję pejsy tylko raz na parę lat, gdyż częściej nie przypominam sobie o swoim semickim pocho-dzeniu. Pan Szanowny w to nie wierzy? Pani Szanowna też w to nie wierzy? A jak często Szanownym Państwu zdarza się uzmysłowić so-bie, że pochodzą od małpy? Z pewnością równie rzadko, chociaż w czytelnikach tych felietonów jest o wiele więcej z małpy, niż w autorze z Żyda.

Nie chcę przez to żydowskie samookreślenie sugerować, że moich przodków po kądzieli od-wiedzali w łóżku jacyś Słowianie, kiedy ich mę-żowie kręcili się poza domem za interesami. Moje babki i prababki były to z pewnością cnotli-we damy więc według hitlerowskich kryteriów w stu procentach nadawałem się do przerobie-nia na ciało lotne. Rzecz w tym, że nie czuję się w żadnym procencie Żydem w żadnym tego słowa rozumieniu. Także w rozumieniu, w któ-rym dzisiaj, tutaj – Żyd to po prostu odmiana Polaka. Nie czuję żadnej więzi z ludźmi tego pochodzenia, nie mam żadnych kompleksów, ani nie odczuwam żadnych emocji. Nie twierdzę, że tak jest lepiej, ładniej lub brzydziej – tylko, że tak jest. Ponadto mojej osobowości nie współko-nstytuuje żadna żydowska tradycja kulturalna, obyczajowa, religijna czy językowa. Ateistami byli już moi praprzodkowie żyjący w dziewię-tym wieku. Język żydowski podobno znali jeszcze dziadkowie, ale nie posługiwali się nim prywatnie, był to dla nich już język obcy, jeden z czterech równoległych języków interesu. W do-mu moich rodziców nie przetrwały żadne żydow-skie akcenty obrzędowe, obyczajowe czy kultu-ralne np. święta, dania, książki czy ozdoby. Nie mogę więc czuć się Żydem, podobnie jak chłop z Białostockiego, który jest pochodzenia dajmy na to tatarskiego, nie może się czuć dzisiaj bliskim krewnym Chińczyka. Chyba że sztucznie bym postanowił być czymś czym nie jestem, jak taki czarnoskóry amerykański intelektualista, który zaczyna udawać Afrykanina.

Jednocześnie, też niezależnie od mojej woli, to, jaki jestem, jak myślę i co myślę, w pewnym stopniu wynika przecież z żydowskiego pocho-dzenia. Nie wiąże tego z żadnymi niemyślnymi właściwościami rasy, gdyż nie wierzę w takie bzdury. Po prostu rodzina, z której się wywodzę nie należała do religijnych asymilantów, nie uciekała z etnicznego getta via katolicyzm do polskości. Określiłbym ją jako przynależną do polskiej, wielkomiejskiej inteligencji o zabarwie-niu liberalno-kosmopolitycznym. Nie było więc w domu choinek. Święta i obyczaje o katolickim

PEJSY W LUSTRZE

rodowodzie (np. imieniny) ignorowano. Nie wiał też Kościuszko ani na ścianie, ani w atmosferze. Ta nieprzelepność do polskokatolickich tradycji bogoojczyźnianych, ta asymilacja kulturalna raczej od strony Brzozowskiego, Abramowskiego, Boya a nie innych infantylnych wieszczów: Konopnickiej i Sienkiewicza – czyni mnie takim jakim jestem. Właśnie takim na przykład, że nic mnie nie obejdą listy, które przyjdą: „Toś pan właśnie nie Polak, bo Polak łamie się opłakiem i płacze jak grają Rotę”. Po prostu jestem głuchy na dźwięk tego języka podobnie jak kanarek na godowe ryki jelenia.

Jako Polak należę do pewnej mniejszości, tyle że to nie jest mniejszość żydowska, ani w ogóle etniczna, tylko mniejszość ideowo-intelektualna. Wyodrębnia ona silniej niż pejsy, no i bardzo dobrze. Nowoczesny naród, a takim czas się stawiać, to nie plemię wsparte o zew krwi, a gnałe jedną myślą, impulsem i emocją, lecz rozmaicie zróżnicowana menażeria. Polskość zaś jest klubem, do którego się należy z mocy urodzenia, paszportu, miejsca zamieszkania, języka, kultury, poczucia wspólnoty spraw i losu. Nie wymaga on, jak to jest np. w POP PZPR, przyjęcia kandydata przez większość głoszących członków. Także wykluczyć z polskości można się tylko samemu np. przez emigrację choć i to niekoniecznie, że wspomnę Miłosa, lub nie do końca, że wspomnę A. Rubinsteina.

Wielu Polaków żydowskiego pochodzenia wykluczyło się emigrując, co im wcale ujmę nie przynosi, bo każdy winien mieszkać gdzie chce i być czym chce. Chyba że byli przedtem polskimi politykami, działaczami, pisarzami itp. Wtedy to co innego, gdyż wstecz przekreślają swoją wiarygodność, wiarygodność swej patriotycznej misji, głoszonych idei i dobrej wiary w tym co czynili zlego.

Niektórzy wyjeżdżali odzegnując się następnie od polskości akurat w chwili, gdy okoliczności polityczne dały im w Polsce cudowną szansę. Była to wspaniała niezasłużona szansa przedziwnego zgnięcia się z politycznych winowajców w ofiary prześladowań. Stawkę za to stanowiła tylko utrata dobrej posady. Po prostu za darmo! Niby ludzie kupieckiego wyznania, a nie załapali okazji. Szowiniści żydowscy i antyżydowscy, przypisujący pseudonarodowi żydowskiemu jakąś szczególną mądrość, osobliwie handlową, powinni popukać się w czoła, a usłyszą, że mają pustaki na karku.

Wszystko to piszę, ponieważ w „Stolicy” ukazał się list dwóch konspiratorów z AK, panów, w których słowo „Żyd” wznica te niezdrowe pasje, jakie są udziałem sztubaka zaglądnącego przez wyborowaną dziurkę do damskiego ustępu. Panowie owi proponują zbudowanie pomnika szmuglera, ku pamięci tych, którzy przemycali żywność do warszawskiego getta. Dziwaczność pomysłu wynika m.in. z tego, że jest to kontrpropozycja wobec projektu budowy pomnika ku czci Polaków, którzy ratowali w czasie okupacji Żydów. Zamiast więc pomnika – holdu dla ludzi

o pewnej postawie, pomnik dla ludzi pewnego zajęcia.

Bez szmuglerów getto zdechłoby z głodu jeszcze szybciej. Z literatury tamtego czasu wynika jednak, że szmuglerów błogosławiono w getcie i przeklinano zarazem. Ludzie ci ryzykowali głową, ale na ogół dla wysokiego zarobku. Śrubowali ceny żarcia na wyżyny niedostępne dla biedoty. Inaczej być nie mogło, ale po cóż wypychać tak złożone moralnie zjawiska czasów anormalnych w białe lub czarne schematy? Przy okazji autorzy listu gromko krzyczą, że nie tyle ile podano gdzieś, a więcej osób ratowało Żydów, nie tylu uratowano ile ktoś napisał, lecz więcej. Trzeba więc dać odpór – twierdzą – tym, którzy szkalują Polaków umniejszając naszą narodową zasługę w ratowaniu Żydów, których – piszą ekskonspiratorzy od ratownictwa – lubię niepodobna.

Co dziś kogo obchodzi to arytmetyczne maniactwo, te pasje ludzi ze skansenu, którzy sądzą, że świat pasjonuje się rachunkiem ocaleń sprzed 40 lat podczas gdy on się zajmuje rachunkiem naszych dolarowych długów za lata siedemdziesiąte?

Skoro pisałem o sobie to jeszcze coś napiszę. W czasie okupacji byłem dzieckiem i mieszkalem na wsi z rodzicami tkwiącymi na tzw. aryjskich papierach, jak zresztą większość usiłujących przeżyć inteligentów niesłusznego pochodzenia. Jako obcy w tej małej społeczności – byliśmy przedmiotem plotek: a możeśmy sanacyjni dygnitarzostwo, a może rodzina oficerska, a może konspiratorzy, a może Żydz. Żydostwo zresztą, jak po wojnie przyjaciele stamtąd mówili, wykluczano w plotkach na ogół, bo w tych okolicach Żyd nie miał przeciętnie europejskiego wyglądu, takiego jak my i mówił skażoną polszczyzną. Po wyzwoleniu powiedziało się naszemu okupacyjnemu otoczeniu dlaczego przycupnęliśmy na wsi. Minęło trochę lat i u moich rodziców zaczęli zjawiać się ludzie oczekujący dowodów wdzięczności. Za co? – zdumiewali się moi starzy. Jak to? – Nie mniej dziwili się tamci: „Myśmy was przechowywali”. Ktoś nam wynajmował pokój. Ktoś w pobliskim miasteczku prowadził hotelik, do którego mój ojciec zajeżdżał...

Kto dziś odróżni tych, którzy np. mogli podejrzewać, że mamy niebezpieczne pochodzenie, a jednak wynajmując pokój myśleli „ach zaryzykujemy”, od tych, którzy dopiero *post factum* dowiedziawszy się, że mieszkali z nimi „Żydz” swoje własne mniemanie o sobie skłonni są teraz upiększać? Deklarowali zaś swą usługę i tacy, którzy pokój nie wynajmowali, a to, że nas przechowywali pojmują w ten sposób, że owszem, podejrzewali, iż ci Urbanowie mogą być ewentualnie Żydami, a jednak nie pospieszyli z donosem. Ilustracja ta ma ukazać, że bohaterów niepodobna policzyć, choć oczywiście istnieli oni licznie i realnie. Jakież więc sens mają uproszczenia w tę lub w tamtą stronę, emocje na tle tak dawnych zdarzeń, nonsensowne uściślenia arytmetyczne i co ma w ogóle piekarnik do pomnika?

Redaguje zespół: ALICJA BOBROWSKA (red. tech.), JULIAN BOHDANOWICZ (kier. graf.), MARIA CZUBASZEK, FELIKS DERECKI, WITOLD FILLER (red. naczelny), MAREK GRONSKI, WOJCIECH GRZYMAŁA (red. graf.), JERZY KLEJNY (z-ca red. nacz.), KRYSZYNA KNAPIK (sekr. red.), JAKUB KOPEĆ, ADAM KRECZMAR, ANNA LECHICKA, ANTONI MARIANOWICZ, ANDRZEJ NOWICKI, TADEUSZ OLSZAŃSKI, JANUSZ OSEKA, JAN PIETRZAK, ANATOL POTEMKOWSKI, JOANNA WILIŃSKA, JERZY WITLIN, ZOFIA WOJNAR, EWA ZADRZYŃSKA.

Adres redakcji: Plac Trzech Krzyży nr 16a, 00-499 Warszawa. Adres pocztowy: skrytka nr 1058, 00-950 Warszawa. Tel. 28-94-51. Redaktor naczelny: 28-04-29. Wydaje: Krajowe Wydawnictwo Czasopism RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Noakowskiego nr 14, 00-666 Warszawa, tel. 25-72-91. Biuro Ogłoszeń, tel. 25-56-26. Przedruk bez podania źródła wzbroniony. Repokopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Skład tekstów technika „LINOTRON 505 TC”, montaż i druk: Zakłady Wkłoslodrukowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Okopowa 58/72, 01-042 Warszawa. Informacji o warunkach prenumeraty krajowej udzielają Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Cena prenumeraty rocznej – zł 364. Sprzedaż egzemplarzy zdezaktualizowanych na uprzednie zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa.

Nr indeksu 37686
Nr zamknięto 10.III.81 r.
Nr zamówienia 402
L-102

PYTACIE CZY MOŻECIE DAĆ
SYNOWI NA IMIĘ LESZEK ?

